

1214.

PROF. STANISŁAW SROKOWSKI

POLSKA GEOGRAFIA I STOSUNKI GOSPODARCZE

NAKŁADEM WYDZ. OP. N/ZOŁN. D-TWA JWWB.

1 9 4 4



Broszura niniejsza jest przedrukiem prac znakomitego uczonego polskiego, prof. Stanisława Srokowskiego, bestjalsko przez Niemców zamordowanego, zamieszczonej w tomie IV (zeszyt 3) „Encyklopedii Nauk Politycznych“, który ukazał się na parę tygodni zaledwie przed kampanią wrześniową. Praca prof. Srokowskiego ze wzorową ścisłością i obiektywizmem naukowym przedstawia silne i słabe strony naszej sytuacji geograficznej i związanych z nią możliwości gospodarczych. Wynika z niej nęzbicie, że mimo stuletniej rabunkowej gospodarki zaborców, stosunkowego ubóstwa naturalnego i trudności politycznych w latach 1918 - 1939 (a zwłaszcza ciągłych komplikacyj od zachodu i wschodu idących), Polska dokonała olbrzymiego i samodzielnego wysiłku odbudowy państwa i szła wytrwale, a niezmiennie w kierunku podniesienia poziomu kulturalnego, gospodarczego i społecznego. Walczymy całym naszym narodem, obok wielkich naszych sojuszników i narodów przez Niemcy ujarzmionych, o lepszą przyszłość dla ludzkości. Walcząc na tak rozległym froncie, walczymy tym samym o lepszą Polskę, która będzie zbudowana na zasadach bezwzględnej demokracji, z uwzględnieniem w pierwszym rządzie szerokich mas pracujących. Lecz wizja przyszłej Polski musi się opierać na konkretnej świadomości tego, czym jest Polska pod względem gospodarczym, jakie są własne zasoby naturalne, możliwości przemysłowe i rolnicze. To bowiem jedynie pozwala na racjonalne planowanie przyszłości. Straszliwa okupacja obu naszych sąsiadów w latach 1939 - 1941, późniejsze barbarzyńskie eksploatacje i niszczenie Polski przez Niemcy, wreszcie znów przewalająca się w 1944 r. przez ziemię Polskie nawała wojenna i związane z nią zniszczenia w znacznym stopniu zmieniły oblicze gospodarcze Polski.

Zubożyły ją, pozbawiły całego szeregu elementów tego dorobku, który Naród Polski z tak wielkim wysiłkiem dokonał w latach 1918-1939. Lecz znajomość tego, cośmy w Polsce w 1939 r. zostawili staje się tym konieczniejsza. Ona to bowiem pozwoliła na doszukanie się całemu społeczeństwu istotnych wartości gospodarczych i społecznych w przyszłej odbudowie Państwa Polskiego.

W wydaniu niniejszym dokonano ze względów technicznych nieznaczących skrótów. Pominięto między innymi układ antropologiczny i budowę geologiczną, jako tematy zbyt specjalne, jak również rozważania szczegółowe na tematy polskiego handlu zagranicznego, jako już dzisiaj nieaktualne.

586068

D. 3100/85



POŁOŻENIE I GRANICE

Na najbardziej na wschód wysuniętym międzymorzu europejskim, na przedpolu wielkich stepów eurazyjskich, w stronach, gdzie zbierają się prawie wszystkie główne granice fizjograficzne między wschodem a zachodem Europy, w miejscu, gdzie po raz pierwszy wielka kontynentalna masa europejska traciła kształt bezmiernej, litej bryły i rozczłonkowały się zaczyna w zespół półwyspów i wysp Europy środkowej i zachodniej, istniał zawsze naturalny obszar dla stworzenia organizmu państwowego, który znowu dzięki swojemu położeniu na rozdrożu mógł się stać albo ekspozyturą stepowych ludów wschodu albo też tarczą europejskiego zachodu.

I rzeczywiście w głębokim prawieku, jak świadczą o tym badania archeologiczne, długo na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim ścierały się te dwa typy kultury, aż wreszcie ugruntowały się tutaj wpływy zachodu, a wraz z tem już w X wieku po Chrystusie między Odrą a Wisłą i jej pobocznymi wykrystalizował się polski organizm państwowy o wyraźnej samodzielności i znacznej sile organizacyjnej. Ekspansja jego zrazu szła przeważnie w kierunku zachodnim, potem zaś nade wszystko wschodnim i stosownie do tego oraz w związku z zachodzącymi przegrupowaniami się państw sąsiadujących granice państwowej Polski w różnych czasach przybierały coraz to inne kształty i zasięgi.

Wypadkową tych procesów dziejowych jest również i obecna granica Polski, jak ją na zachodzie zakreślił traktat wersalski z 1919 r. na wschodzie zaś ryski w 1921 r. Odwiecznie starą i nie wykazującą nigdzie niemal istotnych zmian pozostała tylko rubież południowa, wytknięta łukiem karpackim. Typowa granica naturalna. Natomiast nad Bałtykiem, który stanowićby mógł naszą drugą przyrodzoną ramę graniczną od północy, polski stan posiadania skurczył się obecnie do zaledwie 140 km., z czego w dodatku 68 km. wypada na płytką i mało dostępną zatokę Pucką, odgraniczoną od otwartego Bałtyku wąską taśmą półwyspu Helskiego.

Wszystkie inne granice Polski są zupełnie umowne i otwarte. I to również stanowi wielką niedogodność, że dzisiejsza Polska swoim terytorium historycznym obejmuje dwie obce enklawy, a mianowicie, wschodnio-pruską, stanowiącą część Rzeszy niemieckiej i gdańską, związaną z Polską tylko niektórymi postanowieniami traktatu wersalskiego, a szczególnie unią celną.

Razem lądowa linia graniczna Polski wynosi 5.408 km. z czego 1.994 km. przypada na granicę z Niemcami i protektorat Czech, 1.412 km. ze Związkiem Socjalistycznych Republik Rad, 561 km. ze

Słowacją, 361 z Węgrami, 507 km. z Litwą, 347 km. z Rumunią, 121 km. z Wolnym Miastem Gdańskiem i w końcu 106 km. z Łotwą. Ta wielka rozciągłość linii granicznej i przylegających do niej obszarów nadgranicznych, które w dodatku w związku z rozporządzeniami wydanymi w latach 1937 i 1938 ze względu na obronność Państwa na przestrzeni około 100.000 km. kwadratowych nie mają pełnej swobody gospodarowania, utrudnia nie mało pozycję gospodarczą całej Polski już i tak trudną ze względu na jej kresowe położenie odnośnie do centralnej Europy, której jest częścią.

Za inne znowu tego rodzaju utrudnienia należy poczytać wielką stosunkowo średnią odmorską odległość Polski, wynoszącą 360 km. przy czym 21,2% powierzchni państwa odsunięte jest od morza o 300 do 400 km, 21 proc., 400 do 500, 20,1 proc, 500 do 600 i wreszcie 1,2 proc. ponad 600. Takie odległości z natury rzeczy muszą hamować rozwój gospodarczy Polski, tym bardziej, że główne centra jej produkcji i konsumpcji mieszczą się na południu lub w środku państwa, najważniejszym zaś, a często jedynymi furtami naszego handlu zagranicznego są polskie porty morskie.

To morze jednak, do jakiego Polska posiada dostęp, nie jest otwarte, ale zamknięte, jak mało które na świecie. Z oceanem łączy się ono niezbyt wygodnymi i dość płytkimi cieśninami duńskimi oraz kanałem Kilońskim, będącym atoli w zupełnym posiadaniu Niemiec i mieszczącym się na ich terytorium. Znowu „Bielgomorostroj“*), kanał oddany do eksploatacji w r. 1933, a prowadzący z zatoki Fińskiej do morza Białego, dostępny zresztą dla mniejszych tylko statków, dla Polski jest bez znaczenia już choćby dlatego tylko, że znajduje się on na całkowitym odludnieniu gospodarczym i przecina wyłącznie terytorium Z. S. R. R.

Naturalną przeto konsekwencją owego niedogodnego stanu jest żywe interesowanie się polskiego państwa, wschodnim brzegiem Bałtyku jako szlakiem prowadzącym do Skandynawii, mającej już nieporównanie lepsze położenie geopolityczne niż Polska, zamknięta we wnętrzu kontynentu. Także coraz wyraźniej narzuca się nam potrzeba postawienia silnej stopy w basenie Dunaju, a przez sojuszniczkę Rumunię nad morzem Czarnym. Atoli od basenu Dunaju odciąć nas usiłuje znowu ekspansja niemiecka, po zajęciu Austrii i Czech idąca przez Słowację w kierunku Węgier, Jugosławii i Rumunii. Mimo to do owej wielkiej arterii wodnej środkowo-europejskiej w ostatnich czasach zbliżyliśmy się nieco, odzyskując w październiku Zaolzie i docierając w ten sposób do Bramy Morawskiej, najważniejszego szlaku, prowadzącego z centralnej Europy na południe kontynentu, dolinami Odry i Morawy. Obecnie granice zachodniej Polski w linii powietrznej odległe są zaledwie 200 km. od Wiednia i tyleż od węgierskiego miasta Komarna, położonego nad Dunajem.

*) Kanał łączy Morze Bałtyckie z Morzem Białym, wybudowany przez bolszewików przy pomocy skazańców politycznych i kryminalnych.

2. OBSZAR I PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY

Polska zajmuje przestrzeń 389.720 km kwadratowych, wśród państw europejskich co do rozległości stoi na 6 miejscu po Z.S.R.R., Niemczech, Francji, Hiszpanii, i Szwecji. Obszar państwa polskiego w zakresie administracji ogólnej rozpada się na 17 województw a mianowicie, jedno miejskie (Warszawa miasto) i szesnaście terenowych, (warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie, białostockie, wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, poznańskie, lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie).

Podział ten nie był przecież ani owocem głębokich studiów i dociekań, ani też trwającego wieki procesu historycznego. Powstał on, jak i inne podziały przeprowadzone dla potrzeb rozmaitych gałęzi administracji publicznej (wojskowości, sądownictwa, leśnictwa, kolejnictwa, poczty i t. d.) doraźnie, przy czym na wszystkich szwach podziałowych odbił się aż nadto wyraźnie 150-letni okres obcej okupacji.

Podział administracyjny Polski odrodzonej wszedł niejako w gotowe już ramy narzuconej nam przez rozbiory całości terytorialnych stwarzając obszary bardzo nierówne co do rozległości zaludnienia, a-nade wszystko zasobności materialnej. Zrazem związał on ze sobą tereny pod względem gospodarczym zupełnie nieraz różnolite.

Województwa dzielą się na powiaty, te zaś na gminy i grody. Powiatów w r. 1939 (łącznie z miejskim) było w Polsce 266, a mianowicie w zachodnich województwach (poznańskim, pomorskim i śląskim) 70, w południowych (krakowskim, lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim) 74, w centralnych (warszawskim, łódzkim, kieleckim, lubelskim i białostockim) 85 i wreszcie we wschodnich (wileńskim, nowogródzkim, poleskim i wołyńskim) 37. Powiaty na wschodzie są przeciętnie kilka razy obszerniejsze niż na zachodzie państwa.

Gmin wiejskich w państwie w 1939 znajdowało się 3.199. Obecnie z wyjątkiem Śląska są to gminy zbiorowe, kiedy doniedawna w dwóch dzielnicach, a mianowicie w byłej pruskiej i w byłej austriackiej, działały gminy jednostkowe czyli jednowioskowe. Rozumie się, że zachodzi ogromna różnica między obszarem gmin na zachodzie i na wschodzie Państwa. Gdy na Śląsku gminy mierzą przeciętnie kilka kilometrów kwadratowych, to na Wołyniu średnio 346,6, a na Polesiu nawet 464,5. Także pod względem zaludnienia różnice są uderzające. Mała jednowioskowa gmina na ludnym Śląsku ma średnio 2.300 mieszkańców, zbiorowa w woj. poznańskim i pomorskim 5.600, w województwach centralnych 6.900, w Małopolsce 8.700, a w województwach wschodnich 13.000, zawdzięczając tę wielką liczbę ludności, nie gęstości zaludnienia, lecz obszerności zajmowanego terytorium.

Miast Polska posiada 609, przy czym najliczniej zgrupowały się one w województwach poznańskim (100) i pomorskim (69), w najmniejszej zaś liczbie w woj. nowogródzkim (10), poleskim (12) i wileńskim (15). Gdy w woj. poznańskim jedno przypada na 281 km. kwadratowych, to w Nowogródczyźnie na 2.300 km. kwadra-

towych, a na Polesiu nawet na 3.058 km. kwadratowych. Obok Poznańskiego i Pomorza bardzo dużą ilość miast wykazuje woj. śląskie (25), w którym obecnie po przyłączeniu Zaolzia jedno miasto wypada nawet na tylko 200 km. kwadratowych. Także liczne są miasta w woj. krakowskim, lwowskim, warszawskim, białostockim i kieleckim.

Mając na oku powyższe elementy natury administracyjnej, jak niemniej różne zagęszczenie się miejscowej ludności wiejskiej i miejskiej, można w Polsce wydzielić następujące obszary: a) z a c h o d n i (woj. poznańskie i pomorskie), który charakteryzuje znaczna liczba powiatów oraz miast, mały obszar powiatów i niewielkie ich zaludnienie (przeciętnie 81.000 osób) oraz średnio-wielka lecz dość małoludna gmina zbiorowa wiejska (przeciętnie 118 km. kwadratowych i 6.500 mieszk.). b) ś l ą s k i, wykazujący dużą liczbę miast, a niewielką liczbę powiatów; przeciętnie jeszcze mniejszych niż w województwach poznańskim i pomorskim, ale gęsto zaludnionych i złożonych z gmin jednowioskowych, o znacznym zaludnieniu (około 2.300 osób w gminie), c) c e n t r a l n y (woj. warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie i białostockie), nacechowany dość dużą liczbą miast, a średnio liczbą średniowielkich powiatów (przeciętnie po 1.500 km. kwadratowych), dużym zaludnieniu powiatów (przeciętnie 145.000 osób), średnio wielkim obszarem gminy zbiorowej (przeciętnie 106 km. kwadratowych) i dość pokaźną liczbą jej ludności (przeciętnie 6.900 osób), d) p o ł u d n i o w y (woj. krakowskie, lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie), posiadający na ogół dość wielką ilość miast i dość znaczną liczbę średnio rozległych powiatów (przeciętnie po 1.000 km. kwadratowych), gęste zaludnienie powiatów (przeciętnie 115.000 osób) oraz średnio wielki obszar gminy zbiorowej, z reguły ludnej (110 km. kwadratowych i 8.700 mieszk.), e) w s c h o d n i (woj. wileńskie, nowogródzkie, poleskie i wołyńskie), mieszczący w sobie uderzająco małą ilość miast jak również niewielką liczbę, ale zato rozległych powiatów (przeciętnie po 3.300 km. kwadratowych), bardzo znaczne zaludnienie powiatów (przeciętnie 150.000 osób), małą w stosunku do obszaru liczbę jednostek samorządowych w powiecie (przeciętnie 10 gmin), wielki obszar gminy zbiorowej (przeciętnie 344 km. kwadratowych) i znaczną liczbę ludności w gminie (przeciętnie 13.000 mieszkańców).

3. LUDNOŚĆ

Polska w momencie ostatniego spisu liczyła 33.024.000 mieszkańców*), co dawało na km. kwadratowy przeciętnie 84 osoby. Obecnie na km. kwadratowym mieszka już 90 głów, bo dzisiejsze zaludnienie polskiego państwa oceniać można na przeszło 35 milionów osób, skupionych najgęściej w basenie średniej i górnej Wisły,

*) Wg. stanu na 1.I.1934 r.

Tak więc i pod względem posiadanej ludności Polska zajmuje również szóste miejsce w Europie. (Przyp. Red.).

oraz górnej, a poniekąd i średniej Warty, jak niemniej nad Dniestrem i jego dopływami.

Wyjątkowo liczna jest ludność Polski w basenie górnej Odry. Na Śląsku mieszka na km. kwadratowym 318 osób, czyli więcej niż w Belgii. Natomiast szerokie obszary należące do Polski dorzecza Dniepru, Niemna, i Dźwiny Bałtyckiej posiadają zaludnienie niskie, przeciętnie 45 osób na km. kwadratowym i tym w swoim skupieniu charakterystyczne, że najzupełniej odbijające urodzajność lub ubóstwo zagospodarowanych gleb, czego przeważnie nie można powiedzieć o wielu stronach Polski zachodniej i centralnej, gdzie ludność skupia się szczególnie gęsto raczej w ogniskach przemysłu i handlu.

Najwydatniej stosunkowo w ostatnich kilkunastu latach (1919 - 1937), wzrosła liczba mieszkańców w grupie województw centralnych (o 42,4 proc.), najsłabiej w zachodnich (o 10,4 proc.), gdzie w niektórych stronach wystąpił nawet zdecydowany spadek gęstości zaludnienia. Złożyło się na to bardzo wiele okoliczności, a przede wszystkim uprzywilejowane położenie województw centralnych wobec reszty Polski oraz potężna rola Warszawy jako ośrodka akumulującego zaludnienie; odnośnie zaś województw zachodnich głównie wielka emigracja z tej części kraju, napływowego żywności niemieckiego.

Niemale znaczenie, rzecz jasna, miało także różne w różnych stronach państwa nasilenie przyrostu naturalnego czyli różnicy między liczbą urodzin a zgonów. Zaznaczyło się to zwłaszcza na wschodzie Polski. Bo jeżeli zaludnienie województw wschodnich, mimo tamtejszych bardzo niesprzyjających warunków egzystencji, wzrosło w sumie w omawianym czasie o 27,1 proc., to ów fakt przypisać należy silnemu miejscowemu przyrostowi naturalnemu, choć niewątpliwie duże znaczenie odegrała także wielka nadwyżka imigracyjna z lat 1919 - 1923. Ludność województw wschodnich przy tym jest najplodniejsza przy najmniejszej zresztą ilości zawieranych małżeństw. Najsłabsza płodność zauważyć się daje w województwach zachodnich, największa zaś liczba zawieranych małżeństw w województwach południowych, wykazujących atoli najsłabszy przyrost naturalny, głównie z powodu większej niż gdzie indziej w Polsce liczby zgonów.

Przyrost naturalny ludności w Polsce od szeregu lat wykazuje niepokojące tendencje do spadku. Gdy w 1930 dla całego państwa obliczono przyrost na 17 proc., to w 1933 na 12,3 proc., w 1936 na 12,0 proc., a w następnym już tylko na 10,9 proc. Mimo to jednak Polska w dziedzinie przyrostu naturalnego ludności w zestawieniu z innymi krajami należy do przodujących. Jednej z ważniejszych przyczyn tego faktu trzeba szukać w okolicznościach, że w dużych miastach mieszka w Polsce nieliczny stosunkowo procent ogólnego zaludnienia państwa. Miast liczących ponad 100.000 mieszkańców mamy w Polsce wogóle tylko 13, od 50 do 100 tysięcy — 11, a od 20 do 30 tysięcy — 46. Reszta to małe skupienia ludności, często napół rolnicze, w których zaznaczają się te same lub podobne normy przyrostu naturalnego co na sąsiednich obszarach wiejskich.

Natomiast w większych miastach przy mniejszej stosunkowo

liczbie zgonów widzimy w Polsce wybitnie słabszy odsetek urodzin (żywych) przy czym najwyższy jeszcze jest on w miastach zachodnio-polskich (Poznaniu, Bydgoszczy, Częstochowie, Katowicach i Chorzowie). Ale i ten skromny odsetek szybko ulega zmniejszeniu się, tak, iż w rezultacie przyrost naturalny ludności w miastach stale zamieszkałej wszędzie wyraźnie zanika. Gdy w r. 1925 wynosił on w Warszawie u ludności stale tam mieszkającej 8,8 proc., to w 1936 już tylko 2,8 proc; w Katowicach w tychże latach 14,6 proc. i 6, 8 proc.; w Poznaniu (z przyjezdnymi) 16,2 proc. i 6,5 proc., w Krakowie (z przyjezdnymi) 8,6 proc. i 1,7 proc. i t. d. Takie same dane notuje Lwów. Tam nieduży przyrost naturalny, który w 1925 wraz z przyjezdnymi zamykał się w liczbie 6,3 proc., spadł w 1936 do jednej trzeciej i dziś wynosi zaledwie 1,7 proc. Skromnie też wobec tego nad wyraz wyglądają liczby bezwzględne, ilustrujące ruch rodzimej ludności miejskiej. W Warszawie w 1936 drogą naturalnego przyrostu przybyło wszystkich 3.426 osób, w Poznaniu 1.702, w Katowicach 893, w Wilnie 555, w Sosnowcu 480, w Bydgoszczy 1.061, w Krakowie 408, w Lublinie 443, w Lwowie 547, łącznie z przyjezdnymi, a wreszcie w Łodzi nie zanotowano żadnego przyrostu naturalnego, lecz wprost przeciwnie przewagę zgonów nad urodzonymi żywymi. Jeżeli przeto mimo wszystko wielkie miasta polskie coraz bardziej się zaludniają, to dzieje się to niemal wyłącznie tylko drogą przyływu do nich ludności ze wsi i z małych miasteczek.

Z ogólnej liczby rzeczywistego przyrostu zaludnienia w Polsce w okresie 1921 - 1931, wynoszącej 5.084.793 osób, blisko dwa miliony (1.861.062) wchłonęły miasta i to przede wszystkim większe ponad 20.000 mieszkańców. Owe wewnętrzne migracje wywierają coraz to donioślejszy wpływ z jednej strony na życie gospodarcze państwa, a z drugiej na oblicze narodowościowe polskich ośrodków wielkomiejskich. Pod działaniem tego ruchu naogół miasta polskie się polszczą z wyjątkiem jednego Lwowa, przyjmującego coraz to większy odsetek ludności rusińskiej.

Ludność Polski pod względem demograficznym jest społeczeństwem jeszcze młodym, bo w wieku od lat 49 żyje u nas aż 81,1 proc. osób, gdy w Niemczech 78,3 proc., w Szwecji 77,6 proc., w Anglii 77,4 proc., a we Francji zaledwie 74,6 proc. Gorzej te sprawy wyglądają w Polsce pod tym tylko względem, że w wieku do pracy twórczej najbardziej odpowiednim t. j. między 20 a 49 rokiem, znajduje się w państwie wszystkich 42,0 proc., ogółu mieszkańców, kiedy we Francji ta grupa stanowi 44,2 proc. ludności, w Anglii 45,0 proc. a w Niemczech nawet 47, 6 proc.

Szkoda przeto niepowetowana, że z tej głównie grupy ludności w ciągu długich dziesięcioleci ubywał corocznie ogromny procent przez emigrację. O jej rozmiarach, zwłaszcza w czasach przedwojennych, może świadczyć fakt, że tylko w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. znajduje się ciągle jeszcze, mimo postępującego tam bardzo wyraźnie procesu wynaradawiania się, około 4 milj. Polaków, względnie osób, polskiego pochodzenia, w Rosji około miliona, w Brazylii i Argentynie około 300.000 i t. d. W okresie powojennym w latach 1919 - 1934 w ten sposób dla produkcji krajowej straciliśmy 1.771.000

ludzi, a w końcu 1937 przeszło 1.928.000. Wprawdzie w tym smym mniej więcej czasie (1926 - 1937), nie licząc repatriantów z Rosji (1.181.880) wróciło do Polski, 776.700 osób, nie mniej jednak strata dla gospodarstwa Polski, wywołana przez wychodźstwo, jest tak do-
tkliwa, że z żadną inną porównać się nie daje.

Większość polskich emigrantów z ostatnich lat kilkunastu prze-
bywa w Europie, głównie we Frncji, w Niemczech, Belgii i w krajach
bałtyckich. Do innych części świata emigruje obecnie przeciętnie mniej
niż 1/3 całego polskiego wychodźstwa, przede wszystkim do Palestyny
(w latach 1931/35 — 22,7 proc) i Ameryki Południowej (w latach
1931/35 — 11,2 proc. Emigracja do Stanów Zjedn. Amer. Póln.,
która w 1922 stanowiła jeszcze 39,6 proc. ogólnej polskiej, w 1937
osiągnęła zaledwie 1,5 proc, do Kanady zaś 1,9 proc. W liczbach bez-
względnych emigracja do Francji w latach 1919 - 1937 wynosiła
601.700 osób, do Niemiec 411.200, do Stanów Zjedn. Am. Póln.
267.600, do Kanady 113.500, do Ameryki Południowej 172.900, do
Palestyny 78.000.

Co do wyznania, największej liczby emigrujących dostarczyli
rzymsko-katolicy, potem greko-katolicy, a wreszcie żydzi. Gdy idzie
o zawód wychodźców, to większość ich była rolnikami. Wśród wy-
chodźców prawie połowę stanowiły kobiety. Najsilniejszą emigracją
zagraniczną w ostatnich latach, biorąc pod uwagę nie liczby bez-
względne, lecz roczny średni odsetek emigrantów w stosunku do li-
czebności zaludnienia na 1 km. kwadratowy pewnej części państwa
według stanu z 1931, widzimy na terenie województwa łódzkiego
(1,10 proc.), a następnie w województwie poznańskim, kieleckim, kra-
kowskim, lwowskim i tarnopolskim. Do tej grupy, którą charaktery-
zuje odsetek 0,30 — 0,50 należą także Wileńszczyzna. W innych stro-
nach państwa emigracja połączona jest z wywozem skapitalizowanego
majątku wychodźców, a bywało dawniej także i z wydatkami na
przejazd obcymi okrętami. Z drugiej atoli strony zarówno wychodź-
two trwałe jak i sezonowe dostarcza krajowi kapitałów i wskutek
tego wpływa korzystnie na kształtowanie się jego bilansu płatniczego.
W latach 1923 - 1935 polska emigracja, już po odtrąceniu wszelkich
z nią połączonych wydatków, przyniosła Polsce ogromną, jak na
nasze stosunki, kwotę 2.197.300.000 zł.

E t n o g r a f i c z n y obraz Polski jest bardzo urozmaicony,
choć największą część jej terytorium zajmuje skupiony na nieprzerwan-
nym prawie obszarze żywiól polski, stanowiący obecnie, orientując
się według języka ojczystego, 68,9 proc. zaludnienia państwa. Z in-
nych zespołów narodowych 8,6 proc. przypada na Żydów, a 2,3 proc.
na Niemców, 13,9 proc. na Ukraińców i Rusinów, 3,1 proc. na Biało-
rusinów, wreszcie 3,2 proc. na Rosjan, Litwinów, Czechów, Ormian,
Tatarów, Cyganów, Karaimów i innych.

Wyraźnych granic między terytoriami zajmowanymi przez te
narodowości nie ma, a także granice państwa w przybliżeniu tylko
oddają zasięg obszaru, na którym mieszka żywiól polski i to zarówno
odnośnie do Rzeszy Niemieckiej jak i Łotwy, Litwy, Rumunii a nawet
Z.S.R.R. Żywiól ukraiński, rusiński, po polskim najliczniejszy
w państwie, na obszarze Rzeczypospolitej najdalej ku zachodowi wy-
biega w Karpatach. Zresztą w masie zajmuje on województwa stani-

śląwowskie i wołyńskie, a częściowo lwowskie, tarnopolskie i poleskie oraz małe skrawki lubelskiego. Ludność litewską spotykamy na niedużych tylko przestrzniach przygranicznych w województwie wileńskim, nowogródzkim i białostockim, pominąwszy takie luźne wyspy jak np. gmina Gierwiaty na wschód od Wilna lub wsi Jaćwież i Świącie koło miasteczka Zdzięcioła, gdzie zresztą zdaje się przetrwały nie resztki właściwych Litwinów, lecz wytępionych już gdzie indziej Jadźwingów.

Niemcy w małych grupach rozproszeni są po całym prawie terytorium Polski, przy czym większość ich skupia się na zachodzie państwa ze szczególniejszą tendencją do osiadania tam jako rolnicy urodzajnych gleb aluwjalnych lub jak na południu Rzeczypospolitej do gromadzenia się w miastach (Śląsk, Bielsko). Spora liczba Niemców mieszka również w m. Łodzi i na Wołyniu. Białorusini stanowią prawie że wyłącznie ludność włościańską na północnym wschodzie Państwa, docierając tam aż do samej Prypeci, gdzie stykają się z Rusinami. Kilkadziesiąt tysięcy Czechów żyje na Wołyniu i na Zaolziu.

Żydzi najliczniejsi są w miastach, w których przypada na nich przeciętnie 27,3 proc. zaludnienia, gdy na wsi tylko 3,2 proc. Najbardziej zażydzone są miasta w woj. poleskim (49,2 proc.), wołyńskim (49,1 proc.), lubelskim (43,7 proc.) i nowogródzkim (42,6 proc.). Ogromna ilość Żydów zgrupowała się również w stołecznym mieście Warszawie, gdzie stanowią oni aż 30,1 proc. całego zaludnienia. Najmniej Żydów spotykamy w obydwoich województwach zachodnich, t. j. w poznańskim i w pomorskim. Szczególnie przed przeprowadzoną w 1938 zmianą granic tych dwóch jednostek administracyjnych było ich tam tylko 0,3 proc. ogółu ludności. Dzisiaj są już liczniejsi, podobnie jak na Śląsku, gdzie reprezentują 1,5 proc. całego zaludnienia.

Żydzi posiadają największy stosunkowo w państwie procent inteligencji i wyodrębniają się wszędzie zupełnie wśród słowiańskiego otoczenia, nad dalszym zaś rozwojem tych stosunków czuwają potężne żydowskie organizacje wszechświatowe, liczne stowarzyszenia jak również rozbudowana wszechstronnie żydowska publicystyka. Konskrypcja z r. 1931 wykazała w Polsce 3.113.900 osób wyznania mojżeszowego, gdy poprzednia z r. 1921 tylko 2.849.000 *).

Polska ludność według spisu z r. 1931, licząca 22.208.076 głów, rozpada się na pięć grup kulturalnych, dziś już często bardzo trudnych do odróżnienia, a w dodatku przeważnie jeszcze mało poznanych. Są to grupy: śląska, wielkopolska, pomorska, małopolska i mazowiecka oraz mniejsze i mniej samodzielne: sieradzka i łęczycka. Osobno poza tym istnieją jeszcze polskie, wschodnie grupy kresowe. Granice wszystkich tych grup dość dobrze pokrywają się z granicami dialektologicznymi, a te znowu z dawnymi granicami szczepowymi, których nie zdołały nie raz zatrzeć

*) Nie trzeba przypominać, iż wszystkie liczby odnośnie ludności polskiej uległy tragicznym zmianom, na skutek wojny, bestialskiej okupacji niemieckiej, przymusowego wysiedlania ludności polskiej przez bolszewików w 1939 - 41 r. Zwłaszcza Żydzi ucierpieli niezmiernie.

późniejsze podziały administracyjne czy kościelne, a nawet rozbiory państwa. Tylko granice grup sieradzkiej i łęczyckiej między sobą i w stosunku do otoczenia zatraciły się prawie zupełnie, gdyż na ich niwelację wywarł potężny wpływ tworzący się w środku Polski dialekt centralny.

Przechodząc skolei inne etniczne grupy polskie widzimy, że Ślązacy, podobnie jak dawni Słężanie, mieszkają nad Odrą i jej dopływami, przy czym Górnosłązay, wzgardliwie przez Niemców zwani Wasserpolakami, różnią się nieco od Ślązaków cieszyńskich, a ci znowu od Górali z okolic Jabłonkowa, od Górali czadeckich oraz od Wałachów, pierwotnie pasterzy pochodzenia włoskiego, których spotykamy także poza granicami Polski na Morawach.

Wielkopoleanie zajmują mniej więcej terytorium zamieszkałe niegdyś przez Polan, toż samo wszystkie ziemie, na których jest w użyciu narzęcze wielkopolskie. Wśród Wielkopolan dają się wyróżnić w pow. wągrowieckim, w zachodniej części powiatu szubińskiego i we wschodniej chodzieskiego Pałuki, pod Poznaniem Bambrzy, spolonizowani osadnicy niemieccy z okolic Bambergu, w pobliżu Kalisza Kaliszacy, w nadnoteckiej puszczy wileńskiej t. zw. Mazurzy wileńscy i obok nich siedzący Krajniacy z okolic Czarnokowa i Nakła, w okolicach Rawicza, Leśniacy albo Chazacy, będący resztką niegdyś sięgającej tutaj ludności śląskiej a wreszcie, zajmujący obszerny szmat ziemi między Gopłem a Wisłą. Kujawiacy, stara grupa etniczna, związana z Wielkopolską, ale stanowiąca zarazem przejście do Pomorza. Ten przejściowy charakter szczególnie wyraźnie zaznacza się u kujawskich Kociewiaków, zamieszkałych między Starogardem, Tczewem, Gniewem i Święciem, a w kierunku grupy mazurskiej znowu u Chełmniaków, Dobrzyńników i Lubawiaków.

Grupa pomorska, odznaczająca się wielką ilością typów, mieści w sobie zarówno potomków dawnych Pomorzan, którzy swojego czasu sięgali aż po dolinę Odry i stanowili pośrednio ogniwo między zgermanizowanymi przed wiekami już Słowianami zachodnimi a ludnością polską oraz cały szereg przejściowych, kształtujących się pod wpływem wielkopolskim (jak np. Borowiacy tucholscy) lub mazowieckim. Ocalałe resztki dawnej ludności pomorskiej noszą nazwę Kaszubów i prawie w całości w liczbie około 200.000 dusz mieszczą się w granicach woj. pomorskiego, zajmując powiaty pucki, wejherowski, kartuski, zachodnią część powiatu kościerzyńskiego i północną chojnickiego, poza tem zaś półn. zachodnie skrawki terytorium Wolnego Miasta Gdańsk. Na Pomorzu niemieckim najdalej na zachód istnieją jeszcze wymierające za dnia naszych zupełnie resztki t. zw. Słowińców (w powiecie słubskim) i Kabatów.

Niebywałą ekspansją odznacza się grupa mazurska. Właściwie jej siedziby to dawne województwa mazowieckie, rawskie i płockie, skąd Mazurzy na południu sięgali poza Radom i doliny Wieprz, na zachodzie po Łęczycę, na wschodzie w puszcze nad Narwią i do Wileńszczyzny. Poza tym na całym obszarze ziem rusko-litewskich rozsiadli mnóstwo wysp kolonizacyjnych i w prastarych już czasach zapełnili sobą południe Prus Wschodnich. Ciekawą grupę etniczną tworzą Kurpie, zamieszkujący po obu stronach Narwi, puszcze

Zieloną i Białą, nazywający sami siebie Puszczakami dla odróżnienia od ludności osiadłej na Mazowszu bezleśnym, Mazowiecką jest również grupa Księżaków, łowickich, posiadająca, podobnie jak Kurpie, oryginalną kulturę materialną.

Małopolanie, którzy stanowią obecnie najliczniejszą polską grupę kulturalną, zamieszkują krakowskie, sandomierskie, kieleckie, piotrkowskie, część radomskiego, lubelskie, chełmskie, bełskie i dawne woj. ruskie. Rozpadają się oni na szereg grup pomniejszych nie, tworzą jakichś większych jednolitych całości, lecz dzielą się na pomniejsze dość silnie zarysowujące się etnograficzne zespoły lokalne. Wśród Krakowiaków wyróżnić się dają właściwi Krakowiacy, Proszowiacy, Pichacze, Skalmierzacy, Nadwiślanie, Skawiniacy, Podgórzanie i Nadrabianie.

Górale rozpadają się na Podhalan, zamieszkujących całe Podtatrze aż po Nowy Targ i przekraczających granice Polski od strony Spiszu, Kliszczaków w dorzeczu górnej Raby, Lachów sądeckich w dorzeczu środkowego Dunajca oraz Górali beskidowych od granicy Śląska aż do źródeł Skawy.

Sandomierzanie mieszkają mniej więcej na obszarze dawnego woj. sandomierskiego. Na północy sięgają po Rzę, na zachodzie po Chęciny, na wschodzie jako Borowicy nieco poza Wisłę i San, na południu do linii Tarnów — Pilzno — Rudnik — Ulanów. Ta grupa pod względem etnograficznym rysuje się najmniej wyraźnie, w każdym razie mniej wyraźnie niż Lubliniacy, którzy mieszkają w rejonach Lublina, Chełma, Zamościa, Tomaszowa, Janowa i Biłgoraja, na północy zapełniają jeszcze okolice Garwolina.

Lubliniacy oraz stykający się z nimi Rzeszowiacy, należą także do polskich grup kresowych, podobnie jak i Podlasianie, którzy wszyscy w głębokim średniowieczu zaludniać zaczęli puszcze międzyplemienną, oddzielającą plemiona polskie od sąsiadów na wschodzie, a potem przenikać daleko na Ruś Czerwoną, Podole, Wołyń, i Ukrainę.

Między omawianymi grupami etnicznymi orientując się według rozmieszczenia terytorialnego pewnych przedmiotów w jednych stronach będących w użyciu ludności, w innych zaś nieznanym, można wytknąć system linii, oddzielających zaludnienie północnego wschodu państwa od reszty terytorium. Szczególnie gęsta wiązanka tych linii zaczyna się w Prusach Wschodnich w stronie Noborka, przechodzi tuż około stolicy Polski Warszawy, po czym przebiega prawym brzegiem Wisły aż w okolice Puław, skręca silnie ku wschodowi, aby na Wołyniu rozczepić się wichrowato i przekroczyć ponownie granice państwa.

POLSKA POD WZGLĘDEM WYZNANIOWYM

Największa ilość katolików, których w państwie według wyników spisu z 1931 żyje ogółem 75,2 proc. (w czym rz.-kat. 64,8 proc.) skupiła się na zachodzie Polski, największa zaś liczba prawosławnych w trzech województwach wschodnich (wołyńskie, poleskie i nowogródzkie). Na obszarze tych województw stanowią oni nawet bezwzględna większość, bo na Polesiu 77,4 proc. zaludnienia, na Wołyniu 69,8 proc., a w Nowogródzcyźnie 51,3 proc. Tylko

Wileńszczyzna liczy ich 25,4 proc. Na całym zachodzie i południu państwa prawosławnych niemal że nie spotykamy, a w centrum tylko w woj. białostockim i lubelskim. W pierwszym z nich stanowią oni 18,5 proc. zaludnienia, a w drugim 8,5 procent.

Wyznanie mojżeszowe rozmieszczone jest już bardziej równomiernie. Procentowo najczęściej wyznawców tej religii skupiło się w woj. lubelskim, stanowiąc tam aż 12,8 proc. ogółu ludności, najmniej zaś w obydwóch województwach zachodnich, poznańskim i pomorskim. Tu aż do 1938 reprezentowali oni tylko 0,3 proc. zaludnienia, gdy w całej Polsce 9,8 proc.

Ewangelików wszystkich wyznań w granicach państwa żyje 835.200 co przedstawia 2,6 proc. ogółu mieszkańców. Ewangeliicy najliczniejsi są w woj. poznańskim, gdzie tworzą 9,7 proc. ludności, następnie w woj. pomorskim (9,3 proc.) i łódzkim (7,1 proc.). Przeważnie przedstawiają oni ludność wiejską, zwłaszcza zaś na zachodzie państwa, na Wołyniu i w Lubelszczyźnie.

Do wyznania grecko-katolickiego należy w Polsce 3.336.200 osób, z czego na wsi mieszka 3.013.800. Greko-katolicy najczęściej występują w woj. stanisławowskim, tworząc tam 72,9 proc. całego zaludnienia. Mniej już liczni są w woj. tarnopolskim (54,5 proc.) i lwowskim (41,7 proc.). W innych województwach występują w znikomiej zaledwie liczbie z wyjątkiem woj. krakowskiego, w którym stanowią 2,3 proc. ludności (głównie w górach).

Muzułmanie pewne znaczenie w zespole ludności posiadają wyjątkowo tylko w dwóch woj. północno-wschodnich, a mianowicie w wileńskim i nowogródzkim. W pierwszym z nich żyje ich 2.800, a w drugim 2.400, co w jednym i drugim wypadku przedstawia 0,2 proc. całego zaludnienia tych stron.

W zakresie o s w i a t y, rozumianej w jak najszerszym tego słowa znaczeniu, Polska wykazuje dotąd skutki wiekowego zaniedbania, wywołanego nade wszystko długim okresem rozbiorów. Ciągłe jeszcze mamy w kraju niestety 23,1 proc. analfabetów, przy czym w miastach analfabeci stanowią 12,2 proc. ogółu mieszkańców, na wsi zaś 27,6 proc. ogółu. Nawet w stolicy państwa jeszcze w 1931 przebywało 98.000 osób, nieumiejących ani czytać ani pisać, w czym 68.100 kobiet. Najwięcej jednak analfabetów w Polsce znajduje się w woj. poleskim, a mianowicie 48,4 proc. ogółu ludności, następnie w woj. wołyńskim (47,8 proc.), stanisławowskim (36,6 proc.) i nowogródzkim (34,9 proc.), najmniej w woj. śląskim (1,5 proc.), poznańskim (2,8 proc.) i pomorskim (4,3 proc.).

Obecnie przy istnieniu 28.722 szkół powszechnych i 79.180 siłach nauczycielskich można przypuszczać, że plaga analfabetyzmu stopniowo wreszcie zniknie, na razie przynajmniej w centrum państwa, tym bardziej, iż istnieje już ogólne i całkowite zrozumienie znaczenia oświaty dla dobrobytu i kultury najszerszych warstw ludności.

Obecnie w szkołach powszechnych i przedszkolach całej Polski pobiera naukę około 5 milionów dzieci, gdy jeszcze w 1928 nie było ich więcej jak 3,5 milj. Dla młodzieży kończącej szkoły powszechne stoją otworem zakłady średnie ogólnokształcące w liczbie 777 mające 221.000 uczniów, jak niemniej 1.216 wydziałów różnych szkół

zawodowych z frekwencją 91.000 uczniów. Szkoły wyższe, w liczbie 27, kształcające 48.000 słuchaczy.

Uniwersytetów posiadamy obecnie sześć, a mianowicie w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie, Wilnie i Lublinie oraz politechniki, starą lwowską i młodszą warszawską.

Na szkołach polskich najrozmaitszego typu ciąży wielkie zadanie podniesienia społeczeństwa na wyższy poziom kulturalny i socjalny oraz zatarcia tych dzielnicowych różnic, które musiały się wytworzyć w czasie podziału ziem polskich między trzy państwa zaborcze. Oświecenie całego społeczeństwa może również rozbudzić bardzo dotąd niewielki tylko zmysł oszczędnościowy mas ludowych, pokonać przerażającą wprost przestępczość ogółu, największą jaką zna współczesna Europa, stłumić tak szkodliwy dla życia gospodarczego nadmierny kult cudzoziemczyzny, a także przeistocić s t r u k t u r ę z a w o d o w ą l u d n o ś c i, dotąd bardzo prymitywną i utrudniającą postęp ekonomiczny.

Na razie według obliczeń z 1931 żyje w państwie ciągle jeszcze obok 60,9 proc. rolników tylko 19,2 proc. ludności utrzymującej się z górnictwa i przemysłu, 5,7 proc. z handlu, 3,6 proc. z komunikacji, 2,9 proc. ze służby publicznej, a 7,7 proc. z innych zajęć. Polska przedstawia zatem co do zajęć ludności kraj typowo wschodnio-europejski, w którym przemysłowi i handlowi oddaje się stosunkowo niewielka tylko część ludności, całkiem inaczej jak w państwach zachodnich. Ta jednostronność zajęć uderza szczególnie w województwach wschodnich. W Nowogródzkim rolników mamy aż 83,1 proc. ogółu ludności, na Polesiu 81,3 proc., w Tarnopolskim 80,1 proc., a na Wołyniu 80,0 proc. Poza przemysłem Śląskiem najmniej osób zajętych w rolnictwie wykazuje, posiadające największą produkcję rolniczą, województwo poznańskie (48,6 proc.), a obok niego łódzkie (49,1 proc.). Z handlu i przemysłu najwięcej ludzi poza Śląskiem żyje w Warszawie, bo aż 62,4 proc. ogółu mieszkańców, następnie w woj. łódzkim (39,1 proc.), w woj. poznańskim (28,3 proc.), w warszawskim (26,4 proc.). Przemysłowi i handlowi oddaje się najmniej ludności w woj. nowogródzkim (9,9 proc.) i na Polesiu (10,9 proc.).

Omawiana koncentracja rolników na wschodzie państwa nie może być w żadnej mierze przypisana ani właściwościom tamtejszych gleb, które z wyjątkiem Podola i części Wołynia wszędzie prawie są liche, też ani jakimś szczególnie rolnictwu sprzyjającemu klimatowi tych stron. Wprost przeciwnie. Protegowany klimatycznie jest zachód Polski.

4. KLIMAT, RZEŻBA TERENU I HYDROGRAFIA

Ku wschodowi k l i m a t w Polsce wyraźnie staje się coraz to ostrzejszy, a okres wegetacji coraz to krótszy. Całość bowiem stosunków klimatycznych ziem polskich przedstawia się jako funkcja wiatrów zachodniego i wschodniego (wraz z sąsiednimi kierunkami kompasu), przy czym frekwencja tych prądów powietrznych stoi w ścisłym związku z położeniem barometrycznych zniżek i wyższek na półkuli północnej i ich zmianami stosownie do pory roku.

Dwa zaś szczególnie obszary wywierają przemożny wpływ na ustalanie się i przesuwanie owych niżek i wyżek, a tym samym na klimat polski, a mianowicie: ocean Atlantycki na zachodzie a masa lądowa eurazyjska na wschodzie. Ocean bliższy zachodniej Polski, wywiera na otoczenie wpływ łagodzący, obszary zaś lądowe, z którymi tak bezpośrednio łączy się wschód Polski, zaostrażający. Najcieplejszych przeto punktów ziemi polskiej w czasie zimowym trzeba szukać na wybrzeżu bałtyckim, najzimniejszych znowu na wschodzie, odsuniętych od wpływów morskich. W lecie jest wprost przeciwnie. Najmniej nagrzewa się zachód Polski, a najwięcej wschód, co jednak tylko w części wychodzi na pożytek miejscowego rolnictwa, bo czynnikiem jeszcze bardziej w tym względzie decydującym, jest trwanie okresu wegetacyjnego. Na zachodzie i w centrum Polski wynosi on 210 - 215 dni, gdy u wschodnich jej granic już tylko 185 - 190, a zatem blisko o miesiąc krócej. Tylko wahania absolutne temperatury w klimacie ziem polskich wynoszą wszędzie mniej więcej 75°.

W ogóle w wartościach krańcowych termicznych na całym obszarze naszego państwa, zamkniętym między izotermami rocznymi 5° C. na północy, a 8° C. na południu, panuje ogromna monotonia, co w ostatnich czasach potwierdzała np. surowa zima z 1929, kiedy te same temperatury poniżej 40° C. obserwowano pod Wilnem i w dolinach karpackich, lub łagodna zima z 1936, która, obejmując terytorium prawie całego państwa, tak bardzo swoją lekkością, dała się we znaki szczególnie na Polesiu, uniemożliwiając tam sprząż siana, dokonywany przeważnie po lodzie, a co zatem idzie sprwadając wielką, miejscową klęskę gospodarczą. Podobnie było w lecie 1930, gdy na całej przestrzeni ziem polskich wystąpiły zrazu niebywale, długotrwałe upały, a potem chłód.

Zresztą owa monotonia nie dotyczy samej tylko temperatury, gdyż panuje ona i w zakresie innych zjawisk klimatycznych, nade wszystko zaś opadów, aczkolwiek można powiedzieć, że ilość ich rośnie ku południowi państwa czyli w miarę oddalania się od morza. Ten fakt przypisać należy okoliczności, że południe Polski jest wyżej wzniesione aniżeli północ. Przeciętnie na nizinach polskich spada rocznie około 550 mm, na wyżynach zaś i wzgórzach ponad 60 mm.

Znacznie obficiej, bo przeciętnie dwa razy silniej niż inne ziemie polskie, zraszane są opadami Karpaty. Szczególnie dużo mamy ich w Tatrach, na Śląsku Cieszyńskim i na Czarnohorze. Spada tu przeważnie ponad 1000 mm. przy czym średnio wzrost ilości opadu z wysokością wynosi 40 - 50 mm na 100 m, najbardziej zaś charakterystyczną w owych stronach formą opadu w ciągu wielu miesięcy roku jest śnieg, zresztą szczególnie obficie zjawiający się także w górach Świętokrzyskich, na Podolu, na Pojezierzu i w całej północno - wschodniej części Polski. Tam utrzymuje się on najdłużej oraz wywiera najznacniejszy wpływ na komunikację i szatę roślinną. Gdzie indziej leży krótko i w warstwach cieńszych, przy czym niekiedy bywają zimy całkiem prawie beźśnieżne, które nie sprzyjają urodzajom zbóż zimowych. Małośnieżne, „czarne“ zimy w latach 1936 i 1937 panowały prawie na całym obszarze Polski.

Już z tego, cośmy powiedzieli, omawiając klimat, wynika, że

Polska pod względem hipsometrycznym nie przedstawia się jednolicie, lecz rozpada na dwie wyraźnie zarysowujące się całości, niżową północ i wyżynne południe. Na dalszy zaś i więcej szczegółowy podział ziem polskich pod względem hipsometryczno-morfologicznym pozwalają nade wszystko różnice spotkane w zakresie wysokości względnych. Mając je na oku, możemy w Polsce wydzielić cały szereg naturalnych dziedzin a zatem:

a) długi pas Pojezierzy, przechodzący szeroką smugą przez terytorium polskie i na wschodzie wiążący się z wzniesieniem środkowo-rosyjskim, b) niżowe wgłębienie t. zw. Wielkich Dolin, biegnące przez Polesie, Mazowsze i Wielkopolskę, ku dolnej Łąbie, c) nizinne Pobrzeże Bałtyckie, d) pas wyżyn południowych, złożony z Płyty Ukraino - Podolsko - Wołyńskiej, (Czarnomorskiej lub Pontyjskiej), Wyżyny Lubelskiej i Śląsko - Polskiej, e) Karpaty i wreszcie f) cały szereg mniejszych na północ od Karpat położonych nizin, między którymi największe: Krakowski - Sandomierska i Śląska — (górną Odry), spadają na północ ku wgłębieniu Wielkich Dolin. Karpaty, niziny Podkarpackie i pas wyżyn Południowych to południe Polski; wgłębienie Wielkich Dolin, pas Pojezierzy i Pobrzeże Bałtyku to znowu północ.

I takim tylko może być naturalny, a najogólniejszy podział ziem polskich. Bo i przyszość geologiczna tych obszarów i hipsometria i morfologia powierzchni i hydrografia i komunikacja, a nawet flora, fauna i gospodarstwo człowieka każe nam dostrzegać więcej różnic w kierunku od północy na południe niż od zachodu do wschodu. W kierunku od zachodu ku wschodowi zaznaczają się natomiast wszystkie podziały drugorzędne. Ta tylko Polska, która jako organizm polityczny i gospodarczy ujmuje w sobie w kierunku południowym całą gamę krain od Karpat po Bałtyk, jest też naprawdę całością, zrębem, mogącym być podstawą do wytworzenia trwałej państwowości polskiej.

Świadomość owa instynktownie zjawiała się u nas już za Bolesławów, w wieku XIV i XV kazała nam się jednoczyć i staczać długie walki o Bałtyk, jest ona i dzisiaj, gdy odrodziliśmy się państwowo. Straty na wschodzie lub zachodzie obszaru karpacko-bałtyckiego mogą być dla nas nieraz bardzo dotkliwe, śmiertelnym jednak ciosem dla polskiego organizmu państwowego staje się dopiero każdy zamach na nasze terytorium w kierunku południowym. Polska już po pierwszym rozbiorze, odcięta od Bałtyku i Karpat, skazana była na zagładę jako państwo, a Królestwo Kongresowe z 1815 swoją niezawisłość zachowało zaledwie 15 lat. I współczesna nam wroga akcja Niemców w pierwszej linii wysuwa myśl zabrania Polsce t. zw. niesłusznie „Korytarza Gdańskiego“ czyli Pomorza oraz dąży do oskrzydlenia nas od strony Karpat *).

Karpaty stanowią głównie centrum hydrograficzne

*) Jednocześnie współczesna akcja sowiecka dąży z jednej strony do uniemożliwienia polskiego sojuszu z państwami bałtyckimi (Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandia), a z drugiej do pozbawienia Polski ziem południowych i odcięcia ją w ten sposób od Rumunii, Węgier i Słowacji. (Przyp. red.).

Polski. Z nich to wypływają takie rzeki jak Wisła i Dniestr, których dorzecza obejmują razem około 3/5 powierzchni państwa, a poza tym ważny Prut na zachodzie zaś Orawa, niosąca swoje wody do słowackiego Wagu. Z Karpat część swoich zasobów wodnych przez Olzę i Ostrawicę czerpie również górna Odra. Inne rzeki przepływają przez Polskę lub swoimi dorzeczami należące do Polski, źródłiska mają już na niżu, a za tym Niemen, Dźwina i potężny Dniepr, dla którego wody zbierają Prypeć i jej pobocze.

Polskę przecina główny europejski dział wodny, który cały obszar państwa rozdziela na dwa zlewiska, bałtyckie i czarnomorskie. Linia europejskiego działu wodnego odgranicza Prypeć od Niemna i Narwi, po czym skręcając na południe zbliża się bardzo do Bugu. Obszedłszy źródłiska tej rzeki, zwraca się ku zachodowi, przebiega przez Łwów, który, zdaje się jest jedynym w Europie dużym miastem tak położonym, i podnosi się nieco ku północy, wkraczając na Roztocze Lwowsko-Tomaszowskie. Tu skręca on raz jeszcze silnie na południe, aby przeszedłszy między Dniestrem i Sanem oraz zatoczywszy łuk dostać się na grzbiet Karpat. Nie dotarłszy do Pienin, linia wododziałowa wychyla się ku południowi, otacza górny Poprad, przecina w poprzek Tatry, po czym kierując się na Babią Górę biegnie znowu Beskidem i przez Bramę Morawską dochodzi do Sude-tów. Na północ lub północny zachód od opisanej linii działu wodnego leżą dorzecza: Wisły (198 510 km kw.), Odry (119 500), Niemna (90 500), Pregoty (15 000) i Dźwiny (85 000); na południe lub południowy-wschód: Dniepru (527 000 km kw.), Dniestru (78 900) i uchodzącego do Dunaju Prutu (26 800).

Z głównych rzek polskich górskie biegi mają tylko Wisła, Dniestr i Prut, zresztą wszystkie inne są strugami czysto nizinnymi. W wysokości ponad 1000 m leży zaledwie 2 proc. powierzchni dorzeczy, tyle również w poziomie od 500 do 1.000 m. Między 300 a 500 metrami rozciąga się już 9 proc. powierzchni, między 150 a 300 metrami 49 proc., wreszcie między 0 a 150 metrami 38 proc. Wszystkie prawie poziome dorzeczy ponad 300 m to obszary karpackie. Wysokim położeniem odznacza się najbardziej basen Prutu. Aż 22 proc. powierzchni dorzecza tej rzeki znajduje się powyżej izohypsy 1.000 m a 28 proc. między 500 a 1.000 m. Przy Dniestrze najśliszszy udział (50 proc.) wypada na poziom między 300 a 500 metrami, przy Niemnie (64 proc.) na stopień wysokości 150-300 m. Tenże sam stopień przy Wiśle obejmuje niemal połowę (49 proc.) jej dorzecza, gdy ponad 500 m tylko 4 proc. Najwybitniej nizinną strugą (przez Wartę) jest Odra. Nie mniej, niż 70 proc. powierzchni polskiego dorzecza tej rzeki rozciąga się na poziomie poniżej 150 m.

Najważniejszą strugą polską jest bezsprzecznie Wisła, która wśród rzek środkowej i wschodniej Europy pod względem obszaru swojego dorzecza zajmuje trzecie miejsce po Dunaju i Renie. Zlewnia Wisły przy Krakowie mierzy 8.021 km kw., przy Zawichoście 50.585, przy Warszawie 85.176, przy Modlinie 159.630, wreszcie przy Tczewie 193.170. Już zatem przy Modlinie, a więc 380 km powyżej ujścia, dorzecze Wisły jest 0,8 proc. większe od dorzecza Łaby przy ujściu (135.000 km kw.).

Pod tym względem z Wisłą nie mogą się mierzyć takie rzeki jak

Odra i Niemen, które jednak, gdy idzie o żeglugę, przedstawiają się korzystniej od strugi wiślanej. Przyczyny tego leżą zarówno w zaniedbanym stanie koryta naszej głównej rzeki, jak i w jej właściwościach przyrodzonych, a mianowicie w wielkich oscylacjach przepływu wód, w małej odporności brzegów i dna oraz w silnym spadku dopływów w górnym biegu, samej zaś Wisły w dolnym. Masy wód, które corocznie spływają Wisłą, oceniane bywają przy ujściu na 30 km sześciennych, pod Warszawą zaś na 21, gdy Niemen i Odra doprowadzają do morza po 18 km sześciennych, Łaba 22, Dniepr 71, Ren 74, Nawa 77, wreszcie Dunaj 195. Żadna atoli z tych rzek nie wykazuje tak wielkich wahań między minimalnym a maksymalnym przepływem wód jak Wisła, a u której pod Krakowem stosunek ten wynosi mniej więcej 1 : 100, pod Warszawą 1 : 63 a przy ujściu 1 : 42. Gdy przy najniższym stanie wód przepływa tam w sekundzie czasu zaledwie 236 m sześciennych, to przy najwyższym 10.000 m sześć., czyli tyle ile wynosi maksimum u trzykroć w wodę bogatszego Renu, zamykającego jednak swoje oscylacje przyływów wód w strefie ujściowej w granicach stosunku 1 : 13.

Między zlewiskami bałtyckim i czarnomorskim zachodzi szereg różnic, z których na szczególniejsze podkreślenie zasługuje tu i tam różny charakter drugorzędnych działów wodnych. Oto czarnomorskie są wyraźne i dlatego utrudniają łączenie rzek między sobą, gdy bałtyckie niewybitne wprost chcącją do przeprowadzania kanałów, wiążących pojedyncze dorzecza. Dlatego też wszystkie kanały, w Polsce zgrupowały się na północy lub w środku państwa (Bydgoski, Górno-Notecki, Augustowski, Królewski, Ogińskiego, jak niemniej nowo budowany Kamienny oraz łączący Wartę z Gopłem). Natomiast na południu państwa dotąd nie ma ani jednej sztucznej drogi wodnej, choć potrzebę takich szlaków tutaj właśnie odczuwa się nawet bardziej, niż na północy, szczególnie zaś arterij wodnych Odra-Wisła i San-Dniestr-Prut. Razem posiada Polska 886,7 km. kanałów i rzek skanalizowanych, poza tym 5.479 km żeglowych rzek nieuregulowanych i 8.708 km spławnych.

Jeziora zajmują w Polsce 2,175,36 km kw., przy czym największą przestrzeń ziemi zalewają na Wileńszczyźnie. Tam znajduje się także najrozleglejsze jezioro polskie Narocz o powierzchni 80,5 km kw. Bezpośrednie znaczenie dla żeglugi posiada tylko jezioro Gopło (23,5 km kw.).

Największy b a g i e n n y obszar Polski przedstawia Polesie. Właściwe bagna poleskie w granicach dzisiejszych Polski obejmują przestrzeń 16,540 km kw. Zaznaczamy przecież, że pod nazwą Polesia rozumie się nie tylko województwo poleskie, ale także część woj. wołyńskiego, białostockiego i nowogródzkiego. Tak pojęty obszar Polesia wynosi 56,620 km kw. czyli prawie 1/7 Rzeczypospolitej. Niemal tak samo wielkie przestrzenie o charakterze poleskim rozciągają się także za granicami Polski, sięgając poza Dniepr (Polesie Zadnieprzańskie).

Inne, aczkolwiek bez porównania już mniejsze bagna i moczary występują u nas wszędzie tam, gdzie sieć rzeczna niedość ustalona, gdzie istnieją naturalne lub sztuczne zapory w odwadnianiu, gdzie

wreszcie spadki rzek są małe. A zatył mamy bagna nadodrzańskie, nadnoteckie, łęczyckie, kampinoskie, nadnarwiańskie, na działach wodnym między Dniestrem a Sanem, w widłach Sanu i Wisły i t. d. Część ich na Podlasiu w Dublanach pod Lwowem nad Notecią, na Pomorzu i gdzie indziej dostarcza torfu, mało jednak dotąd u nas eksploatowanego, choć w ogóle w Polsce około 30 proc. wszystkich torfowisk nadaje się do wyzyskiwania na opał. Tu i ówdzie zjawiają się bagna i na Podhalu, jak niemniej w Karpatach. Wypełniają one także niektóre kotliny podgórskie jak np. Dniestru przed wejściem rzeki w jar. Bagna naddniestrzańskie, leżące w powiatach samborskim, rudeckim, drohobyckim i żydaczowskim a zajmujące obszar 23.000 ha, w ogromnej większości zostały w ciągu ostatnich 40 lat osuszone.

Podobne zamiary istnieją także odnośnie największych bagien polskich to znaczy poleskich, przy czym dodać należy, że myśl ta nie powstała dzisiaj, lecz przed pół wiekiem, realizowana już częściowo z różnymi skutkami przez rząd rosyjski. Obecnie po licznych studiach nad problemem osuszenia bagien Polesia wiemy że całkowita melioracja tego obszaru pochłonięłaby sumę około 550-560 milj. zł. i że przyniosłaby do dyspozycji dla osadzenia nowych kolonistów 400 do 520 ha ziemi, czyli dałaby rezultaty dość skromne, oglądane, rozumie się, pod kątem interesów kolonizacyjnych całej Polski. Przypisać to należy w znacznej mierze tej okoliczności, iż na ogół słabo zamieszkałe Polesie na swych skąpych obszarach ornych jest już jednak bardzo przeludnione i że spora część uzyskanych przez meliorację terenów musiałaby być oddana miejscowej ludności dla jej upełnomolnienia. Bo dzisiaj jest tak, że ludność poleska, odczuwając powszechnie głód ziemi ornej, zwłaszcza zaś w bagiennej części ornej kraju, i chcąc go zaspokoić, wrębuje się w lasy zamiast kierować się na torfowiska i moczary, których sama atoli, ze względu na beznadziejną walkę z żywiołem wodnym, zagospodarować nie potrafi. To jej postępowanie pod względem gospodarczym zupełnie chybia celu, gdyż piaszczyste ziemie spod lasu, w dodatku niedostatecznie nawożone, szybko zmieniają się w jałowe piaski, a nawet wydmy. Przeciwdziałanie zaś tej akcji jest bardzo trudne i tylko melioracja potrafi wydatnie ukrócić ów mimowolny pęd do wylesiania kraju.

I nie tylko na Polesiu, ale i gdzie indziej w Polsce. Trzeba bowiem zaznaczyć, iż obecnie Rzeczpospolita w ogóle nie należy do krajów obfitujących w l a s y. Wszystkiego mamy ich około 85.600 km kw., co stanowi zaledwie 22 proc. całego terytorium państwa, gdy np. w importujących od nas drewno Niemczech, lasy pokrywają w przybliżeniu 30 proc. obszaru kraju, a po przyłączeniu Austrii i inkorporacji Czech jeszcze więcej. Nie ma też nadziei na szybkie poprawienie tych stosunków w Polsce, bo kraj nasz mimo wszystko uprawia ciągle jeszcze rujnujący lasy eksport surowca drzewnego, a nadto na ogromnych przestrzeniach posługuje się drewnem jako materiałem opałowym. Obficie lasy do dnia dzisiejszego zachowały się tam tylko, gdzie spore terytoria znajdują się w ręku rządu, albo wielkiej własności jak np. na Śląsku, Polesiu lub w woj. stanisławowskim. Nie trzeba również szeroko wy-

jaśniać jak ogromne spustoszenie w polskim obszarze leśnym przyczyniła wojna światowa, powojenna odbudowa kraju, a wreszcie reforma rolna łącznie z komasacją gruntów i zniesieniem serwitutów. Jeżeli w tych warunkach nie odczuwamy dotąd w Polsce szczególniejszego braku drewna, to tylko dlatego, iż kraj nasz nie należy do najludniejszych w Europie, a polski przemysł ciągle jeszcze jest mało rozbudowany.

5. ROLNICTWO I HODOWLA ZWIERZĄT

Przeludnienie gruntów ornych, podobne do poleskiego, ze wszystkimi jego złymi skutkami istnieje i w bardzo wielu innych stronach państwa, a przeciętna gęstość zaludnienia przez ludność rolniczą użytków rolnych była i jest u nas większa, niż gdzie indziej w Europie. W 1931 na 1 km kw. eksploatowanej rolniczo ziemi wynosiła ona w Polsce 90,56 osób, gdy we Francji, Niemczech lub Danii tylko 47 do 57. Wprawdzie w niektórych krajach np. w Belgii, widzimy podobne, a nawet i silniejsze jeszcze rozdrobnienie i przeludnienie ale tam stosowanie ulepszonych metod uprawy roli, korzystniejsze warunki klimatyczne, komunikacyjne i inne pozwalają na prowadzenie kultur nieporównanie lepiej się rentujących, niż te, które są w użyciu w Polsce. Po analogię z Polską sięgnąć zatym musimy aż do wschodnich Chin lub do południowych okolic Japonii między Kobe a Osaka.

Wśród 3.600.000 gospodarstw wiejskich w Polsce aż 2.300.000 czyli 64,6 proc. stanowią warsztaty rolne nie większe niż 5 ha, a przeważnie znacznie mniejsze. Polska, jest zatym krajem daleko już zaszłego rozdrobnienia ziemi i w zakresie jej posiadania dużych dysproporcji jeżeli uprzytomnimy sobie fakt, że i teraz jeszcze po 17 latach usilnej akcji, zmierzającej do przebudowy ustroju rolnego w państwie, wszystkie gospodarstwa karłowate (do 5 ha) skupiają w sobie zaledwie 20,8 proc. całej ziemi. Pod względem gęstości zaludnienia wsi rozpada się Polska na dwie części: południe, gdzie na 1 km kw. użytków rolnych mamy więcej, niż 100 osób, i północ z mniejszym zagęszczeniem.

W części południowej wyróżnić należy przede wszystkim powiaty zachodniego i okręgu przemysłowego. Tutaj na kilometrze użytków rolnych siedzi na wsi 200 do 400 osób. Wysokim zaludnieniem wsi odznaczają się następnie powiaty: Wieluń, Częstochowa, Olkusz, Zawiercie, Końskie, Kielce, Puławy, niektóre powiaty górskie i podgórskie po San, Przemyśl, Dobromil oraz Stanisławów, Tłumacz i Kołomyja. Na głowę ludności zamieszkałej na wsi nie wypadła nigdzie więcej w tych stronach, niż 0,75 ha ziemi użytkowanej rolniczo. Również wyraźne regiony zagęszczania się ludności wiejskiej odcinają się w strefie północnej Polski. A zatym widzimy rosnące i dobiegające już prawie 100 osób na 1 km kw. użytków rolnych zaludnienie wsi nad średnim i dolnym Bugiem, na środkowym Wołyniu, na Kujawach, na południowych skrawkach Wielkopolski oraz w niektórych stronach Pomorza. W przeciwieństwie do tego na zachodzie Polski rysuje się znowu spore terytorium

w Poznańskim, gdzie dzięki silnemu występowaniu wielkiej własności rolnej odnośnie ludności zamieszkałej na wsi zjawia się gęstość wybitnie niska.

W Polsce role zajmują 49,0 proc. ogólnej powierzchni kraju czyli prawie tyle ile w Niemczech (43,6 proc.) lub w Rumunii (45,5 proc.) zaś w przybliżeniu dwa razy więcej, niż w Wielkiej Brytanii (24,1), Związku Sowieckich Republik Rad (25,8) lub b. Austrii (23,7). Gdy idzie o powierzchnię pól uprawnych, to na pierwsze miejsce wysuwają się u nas województwa: tarnopolskie (66,8 proc. powierzchni terytorium), warszawskie (64,3 proc.), poznańskie (62,9 proc.), łódzkie (60,1 proc.), kieleckie (56,6 proc.) i lubelskie (55,7 proc.), ostatnimi zaś są: poleskie (22,8 proc.), stanisławowskie (34,1 proc.) i wileńskie (39,1 proc.). Największe zatem skupienia obszarów rolnych mamy na zachodzie i w środku państwa, a nie na jego obszernym wschodzie, gdzie ludności rolniczej, jest najwięcej (w woj. nowogródzkim 83,1 proc.), poleskim 81,3 proc., w tarnopolskim 80,1 proc., w wołyńskim 80,0 proc., w stanisławowskim 75,2 proc. i w wileńskim 73,0 proc.).

Prócz tego mamy do czynienia z innym jeszcze zjawiskiem. Oto nie dość, że na zachodzie i w środku państwa roli jest najwięcej, ale tam uprawa jej daje również najznakomitsze wyniki. Według statystyki z 1936, przeciętny zbiór czterech ziemiopłodów (pszenica, żyto, jęczmień i owies) wynosi z 1 ha w Poznańskim i na Śląsku 15 q, w woj. warszawskim, łódzkim, pomorskim, lubelskim i kieleckim od 12 do 14 q, w woj. wołyńskim, stanisławowskim, tarnopolskim, lwowskim i krakowskim 10 do 12 q, wreszcie w woj. północno-wschodnich poniżej 10 ha przy czym uderzają niezmiernie ubogie zbiory w Wileńszczyźnie, gdzie z 1 ha sprzątano średnio tylko 6,2 q.

Zbiory z b ó ż w Polsce wykazują stanowczą przewagę żyta. W woj. poznańskim pokrywa ono 50 proc. powierzchni pól zasianych zbożem i ziemniakami, w pomorskim 51,3 proc., w poleskim 50,2, w nowogródzkim 52,2, w wileńskim 52,2, średnio zaś w państwie 41,8 proc. Jako główne zboże występuje również we wszystkich krajach sąsiadujących z Polską z wyjątkiem Rumunii i Ukrainy. Są kąty na ziemi polskiej, gdzie żyto wyparło prawie całkowicie uprawę innych zbóż. W 1936 zbierano go średnio w państwie z 1 ha 10,9 q.

Pszenica jako główne zboże w tym stopniu jak żyto na ziemiach Rzeczypospolitej nigdzie nie bywa uprawiane. Najwięcej gruntów pod pszenicą znajduje się jeszcze stosunkowo w woj. tarnopolskim. Wśród ról zasianych zbożem i ziemniakami łany pszenicy zajmują tam 19 proc. powierzchni, w woj. stanisławowskim i lwowskim 17 proc., w krakowskim 14,1, w wołyńskim 12,5, w lubelskim 11,8, w kieleckim 10,7, w poznańskim 9,3 w warszawskim 9,9, średnio w państwie 12,5 proc. Nie brak przecież województw, jak nowogródzkie lub poleskie, gdzie łan pszenicy należy do rzadkości. Średni zbiór pszenicy z 1 ha w 1936 dawał w Polsce 12,2 q.

Jęczmień najobficiej spotykamy w województwie tarnopolskim, w którym zajmuje on 18,6 proc. ról zasianych zbożem i ziemniakami. W województwie kieleckim łany jęczmienia pokrywają 13 proc.

gruntów uprawnych, w wołyńskim 11,7, w lubelskim 10,2, w poznańskim 9,7, w wileńskim 9,2, w krakowskim 8,7, w lwowskim 8,5, w stanisławowskim 7,1, średnio w Polsce 8,6 proc. Najmniejszą powierzchnię wykazuje uprawa jęczmienia na Śląsku. W 1936 z 1 ha zbierano średnio w Polsce jęczmienia 11,8 q.

Uprawa owsa przywiązana jest przede wszystkim do gór. W pierwszej linii odnosi się to, rzecz prosta, do Karpat, ale w mniejszym stopniu także do wszystkich prawie wybitniejszych wzniesień na zachodnich pochyłościach Roztocza Lwowsko-Tomaszowskiego, na północnych stokach gór Świętokrzyskich, na wyżynie Łukowskiej, na pojezierzu Suwalskim, w Gołogórach i na wyżynach wypełniających południe województwa wileńskiego oraz północ i wschód woj. nowogródzkiego, toż samo w częściach spiętrzonych w woj. wołyńskim. W woj. krakowskim pod owsem znajduje się 22,8 proc. ról zasianych zbożem i ziemniakami, w stanisławowskim 19,5 proc., w śląskim 22,9, w lwowskim 22,3, średnio w państwie 16,2 proc. Najmniej obszarów oddanych uprawie owsa spotykamy w woj. poznańskim (10,1 proc.), i pomorskim 10,4 proc. W 1936 zbierano tego zboża w państwie średnio z 1 ha 11,7 q.

Główny ośrodek uprawy ziemniaków mamy w woj. śląskim. Tu zajmują one 28,4 proc. ról uprawnych, w woj. poznańskim 22,1 proc., pomorskim 21,9, w stanisławowskim 26,3, łódzkim 22,6, krakowskim 23,6, średnio w państwie 20,7 proc. Na czele województw, w których znowu uprawa kartofli jest najmniej rozpowszechniona, kroczy wołyńskie, gdzie zaledwie 15,2 proc. ról uprawnych oddaje się pod kulturę ziemniaków. W 1936 z 1 ha zbierano średnio w państwie 118 q.

Zyto, pszenica, jęczmień, owies i ziemniaki stanowią w Polsce główny zespół roślin uprawnych. Prócz tego niemałe znaczenie dla zachodniej, środkowej i południowej części kraju ma jeszcze uprawa buraka, dla północno-wschodniej lnu, dla południowo-wschodniej kukurydzy i konopi, a dla całego wschodu Polski hreczki (gryki) i prosa. Poważniejsza rola w gospodarce krajowej przypada również takim roślinom jak tytoniowi, plantowanemu nade wszystko na Podolu i Pokuciu, w Lubelszczyźnie i w pobliżu Krakowa, chmielowi, sadzonemu głównie na Wołyniu, cykorii z centrum uprawy na Kujawach, fasoli na większą skalę uprawianej w województwach południowo-wschodnich i na Wołyniu, grochowi, sianemu we wszystkich województwach wschodnich a także w woj. poznańskim i na Pomorzu, wreszcie roślinom pastewnym, pospolitym na całym obszarze państwa i oleistym, których uprawa skoncentrowana jest w pierwszej linii w woj. wołyńskim, warszawskim, lubelskim i poznańskim.

Przy wszystkich większych miastach, a specjalnie pod Warszawą kwitnie nadto warzywnictwo, dostarczające corocznie do dwóch i pół miliona ton różnych warzyw, których część eksportujemy. Pod burakami obecnie znajduje się około 150.000 ha gruntów, a coroczny zbiór tego ważnego surowca przekracza 25 milj. q, pozwalając na wyprodukowanie około 4 milj. q cukru białego. Tytoniu sprzątamy teraz do 14.000.000 kg, która to ilość pokrywa już 55 proc. zapotrzebowania krajowego.

Co się tyczy zbóż, to cechą polskiej produkcji jest stosunkowo wielka zmienność corocznej ilości ogólnego sprzętu. Różnice między zbiorami tuż po sobie następujących lat przechodzą 15 proc., a niekiedy nawet 35 proc. przeciętnych, co niezmiernie utrudnia prowadzenie racjonalnej polityki zbożowej, mającej na względzie eksport nadwyżek. Odbija się to także na wielkiej rozpiętości skali cen zbożowych na rynku wewnętrznym; rozumie się, że nie bez potężnego wpływu rynku światowego. Średnio żyta zbiera się w Polsce około 64 milj. kwintali, pszenicy 21 milj., jęczmienia 14 milj., owsa 26 milj. poza tym ziemniaków 310 milj. kwintali.

Wartość rocznej produkcji polowej i łąkowej w Polsce w 1928 w okresie najlepszej koniunktury gospodarczej wynosiła 8.610.000.000 zł, nawet bez uwzględniania całego szeregu upraw drobnych i tych, których statystyka uchwycić nie mogła. Osobno słoma oceniana była na 1.835.000.000 zł. W okresie kryzysu, jaki Polska przeżyła w latach 1930-1935, rzeczone wartości spadły więcej, niż o 60 proc., bo np. w 1935 globalna wartość produkcji rolnej zeszła do 3.193.000.000 zł, słomy zaś do 594.000.000 zł. Wstrząs gospodarczy, jaki rolnicza Polska przeżyła w okresie kryzysu był więc bardzo potężny. Nic też dziwnego, iż mimo wzrostu powierzchni uprawianej roli produktywność gospodarstw rolnych w ostatnich 25 latach cofnęła się na dużej przestrzeni państwa, zwłaszcza zaś w województwach zachodnich i południowych, które przed wojną gospodarowały intensywniej, używając sporo nawozów sztucznych. Poprawia się natomiast dość znacznie wydajność upraw w województwach centralnych i we wschodnich, z wyjątkiem woj. wileńskiego, które nic prawie nie zyskało.

Dochód małych gospodarstw rolnych w Polsce opiera się przeważnie nie na zbiorach polnych, lecz na hodowanych zwierzętach, bo one dają rolnikowi prawie dwukrotnie więcej, niż produkcja roślinna. Pocięszającym przeto objawem jest coroczne zwiększanie się naszego inwentarza żywego, który obecnie wynosi przeszło 25 milj. sztuk (koni, bydła rogatego, trzody chlewnej i owiec), gdy pierwszy spis z 1921 wykazywał zaledwie 19 milj. Ten inwentarz rozmieszczony jest przecież bardzo nierównomiernie, przy tym jego jakość przedstawia się bardzo różniczo.

Koni w stosunku do 100 ha ziemi rolnej najwięcej spotyka się w woj. tarnopolskim, lwowskim i wołyńskim, najmniej zaś w poleskim, wileńskim i krakowskim; średnio w państwie na 100 ha ziemi użytkowanej rolniczo 14,9 sztuk, co daje razem około 4 milj.

Bydła rogatego mając na oku potrzeby intensywnej uprawy roli, Polska posiada ciągle jeszcze za mało, aczkolwiek ilość jego w ostatnich latach zwiększyła się najbardziej i wynosiła około 11 milj. sztuk. W stosunku do 100 ha ziemi użytkowanej, rolniczo najwięcej bydła posiadają woj. krakowskie, śląskie, lwowskie, kieleckie, poleskie, białostockie i nowogródzkie. Na 100 ha użytków rolnych średnio wypada 39,9 sztuk.

Hodowla trzody chlewnej, której jest w państwie około 8 milj. sztuk, występuje nade wszystko w trzech woj. zachodnich, a mianowicie poznańskim, pomorskim i śląskim oraz wyspowato w kilku

stronach centrum kraju. Uderzająco mało nierogaczyny spotyka się w woj. lwowskim, stanisławowskim i poleskim; w stosunku do 100 ha ziemi użytkowanej rolniczo przeciętnie w całej Polsce 27,6 sztuk.

Owiec, niegdyś na ziemiach polskich bardzo licznych, obecnie jest mało, gdyż mimo dążeń do odnowienia tej hodowli w całym państwie zaledwie 3 1/4 milj. sztuk. Najwięcej jeszcze znajduje się ich w woj. wileńskim, nowogródzkim i poleskim, najmniej zaś w śląskim, warszawskim i kieleckim. Średnio w państwie na 100 ha ziemi rolnej 11,8 sztuk. Kóz trzymanyh przez najuboższą ludność małorolną i robotniczą, spis z 1936 wykazał tylko 400.000 sztuk.

Z drobnych zwierząt zasługuje na uwagę hodowla ptactwa domowego, którego liczbę (głównie kur) oceniać można na 50 milj. sztuk. Najwięcej ptactwa domowego przypada na produkujące zboże powiaty Małopolski oraz na woj. poznańskie i lubelskie. Drób cenny jest głównie jako dostawca jaj, bardzo ważnych dla naszego bilansu handlowego. W niektórych latach (1927) ich eksport przedstawiał wartość blisko 170 milj. zł. i utrzymując się czas dłuższy na wysokim poziomie, stopniowo w ostatnim sześcioleciu skurczył się średnio do 30 milj.

Hodowla ryb stawowych i pszczelnictwo jest w Polsce słabo rozwinięte, jedwabnictwo w zawiązku, podobnie jak hodowla zwierząt futerkowych. Szybkie stosunkowo postępy wykazuje natomiast rybołówstwo morskie. Wprawdzie ogromną część spożywanych ryb morskich (głównie śledzi) Polska ciągle jeszcze importuje, niemniej jednak polskie statki rybackie już od kilku lat odbywają połowy na Morzu Północnym a także docierają do Islandii i na Morze Barentsa.

6. G Ó R N I C T W O

Górnictwo, uzależnione w Polsce, jak wszędzie od miejscowego występowania skarbów mineralnych, zgrupowało się nade wszystko na południowym zachodzie kraju, a mniej już w innych jego stronach. Na północy całkiem go nie ma, a na wschodzie tylko doywanie materiałów skalnych, służących do budowy dróg, ma ogólnejsze znaczenie dla gospodarki narodowej. W ogóle jednak *s k a r b ó w m i n e r a l n y c h* Polska, poza węglem i solą posiada niewiele. Nasze stwierdzone zapasy ropy naftowej są nieduże; rudy żelaznej, zresztą przeważnie dość małowartościowe, zalegają w warstwach cienkich, a złoża rud cynkowych i ołowionych są w znacznej części już wyczerpane.

Co się tyczy innych skarbów dobywanych górnictwo, to w granicach Polski nie spotkano dotąd zupełnie minerałów, które dostarczają berylu, rtęci, ceru, cyny, toru, chromu, molibdenu, wolframu, uranu, fluoru, niklu, palladu, osmu, irydu i platyny. Złoto, brom, antymon, arsen, kobalt, bismut i lit znajdują się wprawdzie, lecz w niezmiernie skąpych ilościach i dlatego dla polskiego górnictwa i przemysłu są one całkowicie bez znaczenia. W małej również ilości, gdy idzie o podstawę wytworzenia oplatającego się dobywania, występuje miedź i srebro. Nieporównanie więcej jest już cen-

nych fosforytów i kaolinu, ale one dotąd nie ściągnęły na siebie szczególniejszej uwagi polskiego rolnictwa i przemysłu, zastępowane przeważnie przez dowóz z zagranicy.

Istnieją wreszcie także takie surowce, których wydobycie odbywa się tylko ubocznie przy masowej produkcji innych jak np. siarki lub kadmu przy wytapianiu cynku, albo takie surowce jak torf i węgiel brunatny, które, choć pospolite i łatwo dostępne, znajdują się u nas dotąd poza nawiasem intensywnej odbudowy z tego głównie powodu, że w Polsce występują inne im pokrewne, a łatwiejsze do zdobycia i cenniejsze.

Węgiel brunatny, zalegający gdzie niegdzie jak np. w Wielkopolsce, na Pomorzu oraz w zachodniej części województwa warszawskiego i łódzkiego ogromne przestrzenie, wydobywany jest obecnie właściwie tylko na obszarze Zawiercia i to w ilości bardzo nikłej, bo nie przechodzącej w ostatnich latach 20.000 ton rocznie. Natomiast produkcja węgla kamiennego znajduje się w kraju stale na wysokim poziomie. Krocząc po wybitnej linii rozwojowej osiągnęła ona w wyzwolonej Polsce swoje maksimum w 1929 z wydobyciem 46.236.000 ton. W okresie kryzysu nastąpił wprawdzie spadek do 27.356.000 ton, ale już w 1938 wydobycie podniosło się powtórnie do 38.104.000 ton.

Przylączenie Zaolzia w jesieni 1938 stanowi nowy punkt zwrotny w dziedzinie polskiej produkcji węglowej. Nie tylko bowiem przez wcielenie do Polski bogatych złóż karwińskich, wydatnie ona wzrosła, ale i jakość polskiego węgla, potrzebnego specjalnie dla celów hutniczych, ogromnie się poprawiła. Dobrze spiekający się węgiel karwiński dostarcza znakomitego koksu, którego spore ilości sprowadzaliśmy dotąd z zagranicy.

Położenie geograficzne polskich złóż węglowych, tak bogatych a tak niesłychanie ważnych dla całej naszej produkcji przemysłowej, jest atoli wręcz fatalne, bo leżą one ekscentrycznie tuż nad samą granicą państwa. Stąd pierwszorzędnej wagi jest sprawa znalezienia złóż innych oraz stworzenie zastępczych źródeł energii. Również nie najlepiej przedstawia się sytuacja geograficzna naszych złóż rud żelaznych i cynkowo-olowiowych, zważywszy że najważniejsze polskie pokłady rud żelaznych zgrupowały się w długim pasie zawierciańsko-częstochowsko-wieluńskim w niedalekiej tylko odległości od granicy niemieckiej a nadające się w dzisiejszych warunkach do eksploatacji złoża rud cynkowo-olowiowych na Górnym Śląsku, znajdują się tuż nad samą granicą państwa. Stąd pierwszorzędnej wagi jest sprawa znalezienia złóż innych oraz stworzenie zastępczych źródeł energii. Również nie najlepiej przedstawia się sytuacja geograficzna naszych złóż rud żelaznych i cynkowo-olowiowych, zważywszy że najważniejsze polskie pokłady rud żelaznych zgrupowały się w długim pasie zawierciańsko-częstochowsko-wieluńskim w niedalekiej tylko odległości od granicy niemieckiej, a nadające się w dzisiejszych warunkach do eksploatacji złoża rud cynkowo-olowiowych na Górnym Śląsku, znajdują się tuż przy kordonie granicznym, w okolicy Szarleja i Radzionkowa.

W związku ze zmianami politycznymi przeżywanymi obecnie w Europie, niezmiernie pogorszyło się także położenie polskich złóż

naftowych. Z trzech zagłębi, w których skupia się eksploatacja ropy naftowej i gazu ziemnego w Polsce, krościeńsko-jasielskie jest zaledwie o 30 km odległe od granicy Rzeczypospolitej Słowackiej, będącej pod przemożnym wpływem Niemiec, zagłębie zaś drohobycko-borysławskie znajduje się w odległości 60 km, a bitkowskie 25 km od granicy Węgier. Już te okoliczności nakazują nam jak najusilniej zająć się wyszukaniem złóż innych, sytuowanych dogodniej, a ze względu na budowę geologiczną możliwych u nas zarówno na obszarze Wielkopolski, Pomorza i Kujaw oraz w sąsiedztwie gór Świętokrzyskich, jak i na wschodzie kraju w pewnej odległości od przebiegającego tam starego, zniszczonego i ukrytego pod młodszymi formacjami wału scytyjskiego. Najważniejszym atoli bodźcem do poszukiwań nowych zasobów ropy naftowej jest postępujący zanik produkcji. Jeszcze w 1913, już przy zmniejszającej się produkcji, wydobyliśmy na ziemiach polskich 1.114.000 ton ropy naftowej, z czego 1.004.000 ton w okręgu drohobyckim, zaś w 1937 zaledwie 501.000 ton. Na okręg drohobycko-borysławski w 1937 z ogólnej produkcji polskiej wypadło już zaledwie 337.000 ton, gdyż wyczerpaniu przede wszystkim uległ ten właśnie obszar, niegdyś w naftę najbogatszy.

Górnictwo w właściwym tego słowa znaczeniu zatrudnia u nas około 125.000 ludzi, w czym wydobywie węgla kamiennego, łącznie z obszarem Zaolzia — 100.200, ropy naftowej 10.300, rud żelaznych 7.000, soli kamiennej i warzonki 2.700, soli potasowej 2.000, rud cynkowych i ołowionych 1.900.

Ogromne znaczenie dla kraju mają źródła mineralne, których u nas jest obfitość, naliczono bowiem aż 500 miejscowości z wodami kruszcowymi. Z tej ilości 80 proc. przypada na Karpaty. Na polu wykorzystanie tych skarbów przyrody zdziałano jednak mało czego wyrazem jest choćby tylko fakt, iż na całym Podkarpaciu i w Karpatach doliczyć się można dotąd zaledwie 34 miejscowości eksploatujących swoje wody mineralne. Podobnie jest i w innych stronach kraju. Polskie wody lekarskie rozpadają się na 4 zasadnicze grupy: wód słonych szczaw alkalicznych i alkaliczno-słonnych, szczaw żelazisto-wapniowych i wód siarczanych. Najliczniejsze są źródła słone zwłaszcza w Małopolsce (Rabka) o na Śląsku (Darków, Goczałkowice, Jastrzębie), choć nie brak ich także w Wielkopolsce (Inowrocław), w b. Królestwie Polskim (Ciechocinek), i na Litwie (Druskieniki). Szczawy alkaliczne (Krynica — źródło Zuberka) i alkaliczno-słone (Krościenko nad Dunajcem Szczawnica, Wysowa) zgrupowały się w Karpatach. Wody żelaziste są zarówno w Karpatach szczególnie w dolinie Popradu, jak również i w innych stronach Polski. Zaliczamy tu źródła: Krynicy, Burkutu, Żegiestowa, Nałęczowa i Wysowej. Wreszcie do wód siarczanych, używanych do celów leczniczych, należą między innymi wody: Buska, Krzeszowic, Lubienia Wielkiego, Solca, Swószowic, Szklä i Truskawca. Mniej lub więcej zorganizowanych uzdrowisk mamy w Polsce razem około 40, z czego 70 proc. w Małopolsce. Przemysł uzdrowiskowy, którego podstawę stanowią źródła mineralne, a który wszędzie na zachodzie jest ważną gałęzią narodowego gospodarstwa, w odrodzonej Polsce ma lepsze warunki rozwoju, niż przed wojną. Świadczy

o tym choćby wzrost frekwencji w polskich uzdrowiskach. W stosunku do okresu przedwojennego już przed 10 laty wzrósł on np. w Inowrocławiu o 1,092 proc., w Rabce o 586 proc., w Krynicy o 381 proc., i t. d. Łącznie z tym, co daje turystyka, współczesne migracje sezonowe ludności, szukającej pokrzepienia w uzdrowiskach krajowych lub w letniskach, obejmują już zastępy bardzo liczne. Obliczono że rok rocznie wyjeżdża do polskich uzdrowisk mniej więcej 430.000 ludzi, wydających na ten cel około 130 milj. zł.

7. P R Z E M Y S Ł

Polska, jako kraj węgla i cynku złoży ropy naftowej i soli, poza tym dość jeszcze obfitych lasów oraz wielu innych surowców pochodzenia roślinnego i zwierzęcego, posiada przy znacznej ilości rąk roboczych wcale pomyślne warunki dla rozwoju przemysłu. Brak nam tylko ciągle jeszcze dostatecznej ilości tłuszczów, zarówno roślinnego jak i zwierzęcego pochodzenia, nade wszystko zaś wielu surowców tekstylnych. Na rozwój przemysłu poza podstawą surowcową złożyły się także tego rodzaju okoliczności jak długoletnia, narzucona nam przez Niemców, wojna celna, która w ciągu całego szeregu lat utrudniała wstęp do kraju konkurencyjnym towarom naszego zachodniego sąsiada jak ogarnianie przez nasze stosunki handlowe i morskie coraz to szerszych kręgów dostawców surowców i odbiorców wyrobów przemysłowych, jak potrzeba dozbrajania kraju, jak wreszcie konieczność ograniczania importu i liczenie się z naszymi skromnymi zasobami pieniężnymi, które zdobywamy trudniej, niż inne narody, osiadłe w zachodniej części kontynentu i rozporządzające ogromnymi bogactwami, płynącymi z kolonii i ugruntowanych już od dawna warsztatów pracy. Również i ostatnie ograniczenia dewizowe w Polsce wywarły wielce korzystny wpływ na naszą produkcję przemysłową, bo dzięki nim został import gotowych wyrobów w kierunku Polski, i tak niełatwy, jeszcze bardziej utrudniony.

Mimo wszystko jednak daleko nam jeszcze w zakresie przemysłu do samowystarczalności i to nawet w tych działach, które rozwijają się szczególnie bujnie jak np. przemysł c h e m i c z n y. Wszak jeszcze w 1937 przetworów chemicznych, farmaceutycznych i farb sprowadziliśmy za sumę 67.303.000 zł., a wywieźliśmy tylko za 37.778.000. Zaznaczyć atoli należy, że niespełna dziesięć lat temu (w 1938) tychże samych przetworów chemicznych, farmaceutycznych i farb importowaliśmy sześć razy więcej, bo na sumę 217.000.000 zł.

Przemysł w ł ó k i e n n i c z y, największy w Polsce, ponieważ zatrudniający średnią aż 180.000 ludzi (na 650.000 robotników najmniejszych i 58.000 pracowników umysłowych, zajętych w ogóle we wszystkich polskich zakładach przemysłowych od I do VII kategorii), bez porównania lepiej swoją produkcję pokrywa zapotrzebowanie krajowe, niż chemiczny, ale niestety odbywa się to przy potężnym i bardzo wyczerpującym nas finansowo imporcie wszystkich prawie surowców włókienniczych z bawełną i wełną na czele.

Mimo licznych prób ograniczenia tego przywozu do granic najniezbędniejszych, jeszcze w 1937 bawełny i wełny wwieźliśmy do Polski za 249 milj. złotych, a nadto za 68 milj. zł. szmat, juty, przędzy i niedoprędu oraz pewne ilości jedwabiu i włókna ciętego. Zrozumiałym jest przeto w tych warunkach dążenie do coraz to obfitszego stosowania u nas jako surowca włókienniczego lnu już to w formie pierwotnej włókna już to t. zw. kotoniny oraz zastępowania wełny, której w kraju własnej mamy mało albo przez sztuczne włókno cięże (tekstrę, vistrę) albo też przez surowiec uzyskany w drodze przeróbki sernika mlecznego (kazeiny) na t. zw. lanital. Oparcie naszego przemysłu włókienniczego na własnych surowcach jest zaś tym konieczniejsze, że wywóz zagranicę polskich wyrobów tekstylnych z biegiem czasu stał się znikomy, a rynek polski wewnętrzny wymaga wyrobów tanich, nie mówiąc o tym, że periodycznie zawodzi.

Trzecim wielkim działem wytwórczości przemysłowej w Polsce jest żelazny przemysł hutniczy, który ma charakter przemysłu kluczowego, gdyż od jego stanu i produkcji zależy rozwój przemysłowy kraju. Polska posiada obecnie 27 hut czynnych, wśród których na pierwsze miejsce wybijają się olbrzymie zakłady w Trzyńcu na Zaolziu, stojące na najwyższym poziomie techniki, a rozporządzające 4 wielkimi piecami, 13 piecami martynowskimi i 1 elektrycznym, pełną walcownią o 8 zespołach, olbrzymią koksownią i całym szeregiem zakładów pomocniczych. Na bardzo wysokim poziomie technicznym znajdują się również świeżo wzniesione wielkie zakłady metalurgiczne „Stalowa Wola” w okolicy Niska w woj. lwowskim. Inne huty polskie zgrupowały się albo na Górnym Śląsku, albo też w woj. kieleckim, a mianowicie naokoło Dóbrowy Górniczej i nad rzeką Kamienną w pobliżu gór Świętokrzyskich. Jedna znajduje się koło Częstochowy. Razem huty polskie zatrudniają obecnie około 45.000 robotników i w 1938 wytworzyły 800.000 ton surowki oraz 1.441.000 ton stali. Znaczną część naszej produkcji hutniczej eksportujemy, bo konsumcja wewnętrzna żelaza ciągle jeszcze jest u nas bardzo mała i przeciętnie w ostatnim dziesięcioleciu nie przekraczała 20 kg na głowę ludności, a niekiedy spadała w zastraszający wprost sposób. Wywóz zagranicę różnych wytworów hutniczych (walcowanych, kutych i innych), wynoszący średnio około 300.000 ton rocznie, a posiadający w przybliżeniu wartość 80 milj. zł. pozwala Polsce na zakup brakujących towarów, zwłaszcza wysokoprocentowych rud i manganu, bez których nie moglibyśmy prowadzić naszego hutnictwa żelaznego. Rzecz prosta, że im te tworzywa są droższe, tym większe w zakresie polskiej gospodarki hutniczej powstają trudności. Eksport polskich wyrobów hutniczych obejmuje cały glob ziemski, szczególnie rur żelaznych lub stalowych, drutu oraz blachy najrozmaitszego rodzaju, zwykłej i ocynkowanej.

Z przemysłem hutniczym mniej więcej lub więcej ściśle związany jest metalowy, a zatem maszynowy, obrabiarkowy, narzędziowy, środków transportowych lądowych, wodnych i powietrznych, amunicyjny i kilka pokrewnych. Przemysł metalowy łącznie z wytwórniami wojskowymi, fabrykami amunicji i naprawczymi

warsztatami i kolejowymi, zatrudnia średnio około 150.000 robotników, wytwarzając różnych dóbr na sumę mniej więcej 1,5 miliarda złotych.

Bardzo potężnie jak na nasze warunki rozbudował się także przemysł elektrotechniczny. Natomiast cynkowy aczkolwiek ciągle jeszcze poważny, wykazuje wyraźnie tendencje malejące, które znajdują wyjaśnienie z jednej strony w bardzo ograniczonej bazie surowcowej, a z drugiej w silnym spadku cen metali półszlachetnych na rynku światowym, z którym Polska liczyć się musi, bo z produkowanego cynku sama spożywa tylko 1/4 lub 1/5 a resztę eksportuje. W dziedzinie przemysłu mineralnego szczególniejsze znaczenie ma produkcja cementu, w życiu gospodarczym Polski grającego bardzo doniosłą rolę, dla eksportu jednak bez znaczenia.

Skórnictwo cierpi na brak potrzebnych surowców (skór i garbników), a zresztą stoi technicznie wysoko, podobnie jak papiernictwo, oparte o 24 czynne papiernie, prawie w całości pokrywające zapotrzebowanie kraju. Przemysł drzewny ogranicza się przeważnie do tartaków, fabryk parkietów, mebli i dykt, s p o ż y c z y zaś, który dla Polski jako państwa rolniczego powinien być najbardziej typowy, niestety dotąd nie rozwinął się należycie poza takimi działami jak fermentacyjny, przetworów zwierzęcych oraz cukrownictwa, rozporządzającego 72 zakładami, skupionymi głównie w woj. poznańskim i warszawskim, ale znajdującymi się także w lubelskim, pomorskim, łódzkim, kieleckim, lwowskim, wołyńskim, śląskim i tarnopolskim. Ważne młynarstwo, również wielki dział przemysłu spożywczego, pracuje u nas nieekonomicznie, bo w 95 proc. reprezentowane jest ono ciągle przez młyny całkiem małe, nade wszystko o napędzie wodnym lub wiatrowym.

Przemysł polski zgrupował się przeważnie w południowo-zachodniej części państwa łącznie z m. Łodzią i okolicą, a także w stolicy Polski. Zakładów przemysłowych od I do VII kategorii w 1936 znajdowało się u nas 23.000. Poza tym pracowało jeszcze 280.000 zakładów VIII kategorii, z których część posiadała już charakter warsztatów rzemieślniczych. Ilość zakładów drobnych (VIII kat.) w Polsce jest zatym olbrzymia, co znowu ma swoją podstawę w całym szeregu powodów, które sprowadzają tak wydatną parcelację naszej produkcji przemysłowej. Najważniejsze z nich są następujące: brak dostatecznej krajowej kapitalizacji, zmuszający nas do unikania produkcji w szerszym zakresie, nadmierne obciążenia ubezpieczeniowe i podatkowe, trapiące przede wszystkim większe zakłady, mały stopień mechanizacji produkcji przemysłowej, niska chłonność rynku krajowego oraz niska stopa życiowa ogółu.

W r z e m i o ś l e, w którym naliczono u nas 69 różnych zawodów, działa 558.190 samoistnych warsztatów, przy czym najwięcej ich przypada na krawiectwo (137.000) i szewstwo (108.000). Najgęściej skupiły się warsztaty rzemieślnicze w Warszawie, gdzie jeden wypada na 35 mieszkańców, najrzadziej zaś w woj. stanisławowskim i tarnopolskim, na których to obszarach warsztat rzemieślniczy obsługuje średnio więcej niż 85 osób. Nielicznie jest rzemiosło reprezentowane także na całym południu Polski, a rów-

niez na jej wschodzie, tym także charakterystycznym, że równocześnie brak tam prawie zupełny wielkiego przemysłu, stosunek bowiem wielkiego, średniego i drobnego na wschodzie Polski kształtuje się jak 1:13, 5:85,5, gdy w całej Polsce jak 2,5:22, 0:75,5. W rezultacie w 2.176 zakładach przemysłowych, które istnieją na Kresach Wschodnich, pracuje dziś zaledwie 31.000 najemnych robotników, czyli wszystkiego 4,7 proc. ogółu polskich, zajętych w przedsiębiorstwach od I — VII kat. Dziś jednak te stosunki, aczkolwiek powoli, ulegają już pewnej zmianie na lepsze, a wyrazem tego może być choćby tylko postępująca elektryfikacja wschodu państwa.

Największe jednak zmiany w dyzlokacji przemysłu nie dokonywują się na wschodzie Polski, lecz w jej środku w t. zw. Centralnym Okręgu Przemysłowym. Po części nawiązuje on tutaj do bardzo starych, a może na ziemiach polskich nawet najstarszych ognisk prymitywnego niegdyś przemysłu, opartego na złożach mineralnych, zalegających naokół gór Świętokrzyskich, w formie zaś nowoczesnej jak w Ostrowcu, Cmielowie i w innych miejscowościach, położonych po lewym brzegu średniej Wisły, trwającego do dni naszych, po części włącza najbliższe obszary karpackie i podkarpackie, skąd czerpać można energię w postaci prądu elektrycznego, gazu ziemnego i nafty, a po części opiera się na bogatych zasobach ludzkich i żywnościowych woj. lubelskiego. Na całym tym obszarze, dającym w Polsce ze względu na swoje położenie maksimum bezpieczeństwa w razie wojny, obok istniejących już od szeregu lat fabryk w Mościcach, Dębicy i starszych nad rz. Kamienną oraz na Podkarpaciu powstaje przemysł bardzo wieloraki, reprezentowany przez tego rodzaju zakłady jak: huty żelazne w Stalowej Woli, fabryki silników i obrabiarek w Rzeszowie, odlewnie metali półszlachetnych w Gorzycach pod Tarnobrzegiem, fabryki wyrobów gumowych, wagonów i akumulatorów w Sanoku, kauczuku syntetycznego w Dębicy, izolatorów w Bożym Darze k. Rzeszowa, szkła trwałego (niełukającego się i kulochronnego) oraz fabryki tych wszystkich przedmiotów, których szczególnie potrzebuje obrona państwa.

Centr. Okręg Przemysłowy powstał szybko, niemal nagle, z jednej strony dzięki ogromnym zainwestowanym tutaj funduszom państwowym, a z drugiej strony jako następstwo istnienia już od dawna doświadczonego przemysłu polskiego, rozporządzającego całym potrzebnym materiałem ludzkim i maszynowym. Na przykładzie Centr. Okręgu Przemysłowego widać, że drogę rozwoju polskiego przemysłu wytyka obecnie przede wszystkim własna państwowość z jej potrzebami i koniecznościami. Zresztą tak jest nie tylko w Polsce, powojennej, w której poza tym dwa ostatnie dziesięciolecia przeinaczyły samo oblicze dokonywanej pracy przemysłowej. Wszędzie do pomocy człowiekowi stanęła siła maszyn w ilości przed wojną nie spotykanej. Rozpowszechniło się też bardzo używanie elektryczności, jako siły w fabrykach. Tak samo jest w Polsce. W dniu 1 stycznia 1937 w zakładach przemysłowych od I do VII kat. czynnych było 84.185 silników elektrycznych, posiadających moc zainstalowaną 1.072.500. KM, gdy 229 turbin parowych i 4.449

maszyn parowych rozwijało moc tylko 1.009.500 KM, 3.960 silników spalinowych 157.900 KM, 2.248 lokomobili 113.400 KM, wreszcie 4.121 turbin i kół wodnych 96.200 KM. Największymi odbiorcami mocy są przemysły: metalowy (429.100 KM) i włókienniczy (333.300 KM), a najmniejszymi drzewny (135.900 KM), elektrotechniczny (21.300 KM) i poligraficzny (10.500 KM). Wszystkie te dane odnoszą się do stanu z 1 stycznia 1937 i do zakładów od I do VII kategorii.

8. HANDEL I FLOTA HANDLOWA

Handel w życiu Polski nie odgrywa zbyt doniosłej roli, a tym samym biologia naszego organizmu gospodarczego nie odbiega od typu; który jest wspólny wszystkim państwom rolniczym. Liczba ludności, zajętej w handlu i żyjącej z handlu, wynosi u nas 6,1 proc., gdy np. w W. Bryt. 24,3 proc., w Holandii 18,2 proc., we wschodnich Niemczech 12,7 proc. Słaby udział ludności w handlu, pominiawszy Niemcy, jest zresztą powszechny nad Bałtykiem. W Finlandii handlowi oddaje się tylko 4,1 proc. zaludnienia, w Estonii 4,9 proc., w Szwecji 7,5 proc. i t. d. Handel polski podzielić można na wewnętrzny i zagraniczny. Ten znowu na europejski i zamorski.

Co się tyczy handlu wewnętrznego, to wiadomości nasze o nim są na ogół dość skąpe, gdyż nie łatwo uchwycić wymianę towarów, dokonywującą się stale wewnątrz państwa w najrozmaitszy sposób i najrozmaitszymi szlakami. Nie dają też należytego względu w te sprawy urzędowe wykazy, tyżące się przewozów towarów kolejami, bo ogromne masy wszelkich dóbr na miejsce przeznaczenia dostają się również drogami bitymi, a nawet wodnymi. Na podstawie danych, dotyczących świadectw przemysłowych, możemy tylko wysunąć niektóre, zupełnie zresztą ogólne, zarysy struktury handlu wewnętrznego. Otóż ogromną przewagę tworzą u nas zakłady drobne i najdrobniejsze, a znikomo małym jest odsetek większych, przy czym ku wschodowi państwa to rozdrobienie handlu rośnie. Pewne zamieszanie stwarza także niewyjaśniony stosunek handlu prywatnego do spółdzielczości, aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że te dwie formy dystrybucji towarów nie przeczą sobie zupełnie i mogą rozwijać się równocześnie, przy czym jednak handel spółdzielczy u nas zazwyczaj góruje nad prywatnym solidnością stosunku do klienta, konstruktywnością swojego stałego wzrostu, masowego obrotu i bezpośredniością stosunku do dostawcy.

W zakresie handlu zagranicznego struktura Polski jako państwa rolniczego winnaby być tego rodzaju, że kraj wywozić powinien głównie produkty rolnicze i hodowlane, a sprowadzać wyroby przemysłowe. W istocie rzecz ma się jednak tak, że Polska wywozi pewne ilości produktów hodowlanych (animalnych) i zbóż, najwięcej atoli węgla i drzewa oraz niektóre rodzaje wyrobów przemysłowych, przywozi zaś niemało najrozmaitszych surowców, narzędzi pracy, przetworów chemicznych, metali, rud,

owoców, tłuszczów, ryb, używek, skór, środków transportowych i wyrobów włókienniczych. Poza tym dla Polski powinien być charakterystycznym zyskowny handel tranzytowy, boć państwo nasze leży zarówno na północnym jak i na południowym brzegu Morza Bałtyckiego. Niestety ów handel jest bardzo wąty i uczestniczymy w nim stosunkowo nieporównanie mniej niż drobne państwa wschodnio-bałtyckie. Pochodzi to przeważnie stąd, że sami nie weszliśmy jeszcze na drogę wydatniejszego współdziałania w handlu międzynarodowym, a cały niemal nasz handel zagraniczny znajduje się dotąd w rękach komisjonerów i agentów państw obcych, uprawiany przez ich własny aparat rozdzielczy, reklamowy i transportowy. Trudno od tych obcych kupców żądać, aby stwarzali za nas handel tranzytowy przez Polskę, skoro stoją im otworem inne relacje handlowe, a prócz tego nie potrzebują z nami dzielić się zyskiem. Niemala podstawa do tego takiego działania leży w tym, że 90 proc. eksportowanych z Polski artykułów masowych, sprzedawane jest zagranicą bądź na warunkach **fob** Gdańsk lub Gdynia, bądź nawet **loco** wagon kopalnia lub fabryka. Rzecz jasna, że dysponent takiego towaru ma całkowity wybór sposobu jego transportu, maklera okrętowego, bandery statku i armatora, zagarniając równocześnie dla siebie wszelkie zwyczajowe tu przyjęte refakcje i prowizje.

Rozwój handlu zagranicznego w odrodzonej Polsce przedstawia się w ten sposób, że do 1929 zamykaliśmy stale prawie nasz bilans niedoborem, od roku zaś 1930 nadwyżką, malejącą stopniowo aż do 1936. W 1937 zjawił się znowu niedobór, zresztą bardzo niewielki (59 milj. zł.). Owe ujemne saldo bilansu handlowego nie powinno nas jednak przejmować, niepokojem więcej natomiast ta okoliczność, że polski handel zagraniczny ciągle jeszcze obraca się w ramach wartości stosunkowo nikłych. A tyczy się to zarówno importu jak i eksportu. Pominąwszy Rosję, wśród większych i ludniejszych państw świata Polska ma stosunkowo najmniejsze obroty w zakresie handlu zagranicznego. W 1928 na jednego mieszkańca w Polsce rzeczzone obroty wynosiły 193 zł., gdy na Węgrzech 370, we Włoszech 433, w Japonii 334, w St. Zjedn. Am. Półn. 676, w Czechosłowacji 733, w Niemczech 877, we Francji 901, w Szwecji 1.285, w Kanadzie 2.333, w Anglii 1.708, w Belgii 1.891, w Danii 2.171, w Szwajcarii 2.033. Kiedy następnie ustalił się ogólny kryzys kilkunastu miliardów zł. w 1928 spadły w 1933 i w latach najbliższych do 1/3 tej sumy, również i polski handel zagraniczny skurczył się w ten sposób, iż np. w 1935 na głowę ludności reprezentował nie więcej jak 53 zł., gdy równocześnie w Rumunii 73, na Węgrzech 92, we Włoszech 96, w Japonii 141, w St. Zjedn. Am. Półn. 175, w Czechosłowacji 205, w Niemczech 269, we Francji 303, w Szwecji 597, w Kanadzie 603, w Anglii 625, w Belgii 748, w Danii 791, w Szwajcarii 843. W liczbach bezwzględnych obroty polskiego handlu zagranicznego w 1928 w przywozie przedstawiały wartość 3.362.000.000 zł., w wywozie zaś 2.508.000.000, w 1934 w przywozie 799.000.000, w wywozie 975.000.000, w 1936 w przywozie 1.003.000.000, w wywozie 1.026.000.000, wreszcie w 1937 w przywozie 1.254.000.000, w wywozie 1.195.000.000. Polska dotąd przy-

wozila i wywozila mniej o 60 proc. niz miniaturowa Dania lub gorska Szwajcaria, blisko 3 razy mniej niz Holandia, 4 razy mniej niz Belgia, przeszlo 6 razy mniej niz Francja, 10 razy mniej niz Niemcy, a 16 razy mniej niz Anglia.

Analizujac polski eksport pod wzgledem krajow przeznaczenia, widzimy z wykazow Glownego Urzedu Statyst., ze drewno i wyroby z niego sprzedajemy przewaznie do Anglii, Niemiec, Holandii, Belgii i Palestyny; wegiel do Szwecji i innych krajow skandynawskich, a nadto do Wloch i Francji; rozne rodzaje zboza do Anglii, Belgii, krajow skandynawskich i Niemiec; trzode chlewna i przetwory z niej do Anglii, Stanow Zjedn. Am. i Niemiec; jaja do Anglii, Hiszpanii i Niemiec; cynk i pył cynkowy do Niemiec i Z. S. R. R. oraz niektorych krajow pozaeuropejskich; maslo do Anglii i Niemiec, cukier do Anglii, Belgii i Finlandii i t. d. Importujemy zas z nastepujacych krajow: bawelne i odpadki ze St. Zjedn. Am. Póln., z Egiptu i Indyj Brytyjskich; wełne i odpadki z Australii, Anglii, Belgii N. Zelandii, Argentyny, Francji i Zw. Poludn. Afr.; maszyny i aparaty oraz sprzet elektrotechniczny z Niemiec, Anglii, Szwecji, St. Zjedn. Am. Póln. i Szwajcarii; przetwory chemiczne i farmaceutyczne oraz farby z Niemiec, Argentyny, Szwajcarii, Francji i Anglii; skory surowe z Argentyny, Kolumbii, Holandii, Zw. Poludn. Afryki i Brazylji; zelastwo z Belgii, Holandii, Francji, Niemiec i Anglii; owoce jadalne i jagody z Hiszpanii, Palestyny, Wloch i Jugoslawii; skory futrzane z Anglii, Z. S. R. R., Stanow Zjedn. Am. Póln. i Bulgarii; srodki transportowe z Niemiec, Anglii i St. Zjedn. Am. Póln.; tytoń z Bulgarii, Wloch, Jugoslawii i Z.S.R.R.; sledzie z Anglii i Norwegii; tuszczce, oleje roslinne i zwierzece z Holandii i Norwegii; rudy, zeze i popioły ze Szwecji, Niemiec i Z. S. R. R.; miedz i blache miedziana ze St. Zjedn. Am. Póln., z Belgii i Chile.

W polskim handlu zagranicznym najpowazniejszy udzial biora nastepujace panstwa: Anglia, Belgia, Dania, Francja, Holandia, Niemcy, Szwecja, Wlochy, Argentyna, Australia, Egipt, Indie Brytyjskie i Stany Zjednoczone Am. Póln. Najwieksze obroty az do 1937, mieliśmy z Anglią. W 1938 pierwsze miejsce w handlu zagranicznym zajety Niemcy, przede wszystkim w związku z przyłączeniem Austrii do Rzeszy. Stale aktywne sa nasze stosunki handlowe z panstwami skandynawskimi i z Anglią, a stale pasywne z wszystkimi krajami zamorskimi. Zauwaza się jednak, ze razący wprost kontrast, jaki niegdyś zachodził między polskim wywozem do krajow zamorskich, a przywozem stamtąd zanika coraz bardziej. Gdy w 1928 przywóz do Polski z krajow zamorskich oceniany na 771 milj., co rownalo się 1/4 wartosci calego naszego importu, a wywóz z Polski do tych stron reprezentowal zaledwie 71 milj. zł. co znowu w globalnej wartosci polskiego eksportu stanowilo malo tylko znaczący ułamek (1/35) to dzis (1937) nasz import zamorski podchodzenia reprezentuje wprawdzie ciagle jeszcze wartosc 452 milj. zł., ale równocześnie i polski eksport zamorski osiagnal juz poziom 222 milj. zł. Inaczej mówiac w ciągu lat dziesięciu umielisny poprawić siedmiokrotnie nasz stosunek w zakresie do krajow zamorskich.

Handel zagraniczny Polski przy całym jego ograniczaniu i małości odbywa się w dużej mierze drogą morską, tym bardziej, że ona jedynie uchyla nad nim niewygodną kontrolę sąsiadów, szczególnie zaś zawistnych Niemców. W 1937 handel zamorski polski (import i eksport) prowadzony przez Gdynię i Gdańsk, wynosił 14.549.000 ton, wartości 1.613.000.000 zł. Gdy w 1930 przez polskie porty Gdańsk i Gdynię, przeszło zaledwie 50,4 proc. naszego globalnego eksportu i importu, to w 1937, na tę drogę skierowaliśmy aż 81,8 proc. wywozu, a 61,7 proc. przywozu. Tego rodzaju orientacja dróg handlowych polskich powinna była wpłynąć od razu na ogromne ożywienie się Gdańska, który od początku istnienia odrodzonej Polski rozporządzał już portem, a jego kupiectwo doświadczeniem w prowadzeniu interesów w dziedzinie handlu międzynarodowego. Gdańsk jednak tej dogodnej sytuacji ocenić nie umiał czy nie chciał, dość, że ujawniając stale nieprzyjemne nastroje wobec Polski dopuścił do tego, iż obecnie bierze co raz to bardziej ograniczony udział w stosunkach handlowych łączących Polskę z zagranicą, a opierających się o nasze wybrzeże.

Te same względy zdecydowały także nie mało o potrzebie założenia portu i miasta Gdyni. Jeszcze w 1920 nic nie znacząca wioska rybacka już 1. I. 1938 liczyła Gdynia 114.000 mieszkańców i zajmowała pierwsze miejsce między portami bałtyckimi. Gdynia jest najsilniejszym wyrazem tego, że Polska pragnie swój handel zagraniczny wyzwoleć z wszelkiej krepującej zależności i nadać mu potrzebny rozmach. Ciężenie poszczególnych obszarów państwa do polskich portów rozkłada się w ten sposób, że w eksporcie dzięki wyłącznie prawie węglowi, pierwsze miejsce zajmuje woj. Śląskie. Po połączeniu województwa: kieleckiego, warszawskiego i łódzkiego, które dostarczają kilkanaście procent ogólnej ilości towarów, wywożonych drogą morską. Następnie z kolei idą woj. wschodnie i małopolskie, kierujące do naszych portów swoje masy drzewa, a wreszcie woj. poznańskie i pomorskie, które wprawdzie co do tonażu eksportu są ostatnie (około 5 proc.), ale za to wywożą najcenniejsze produkty hodowlane i rolnicze oraz cukier. Dla wwozu pierwszorzędne znaczenie ma również tak samo jak dla wywozu, woj. śląskie, przyjmując aż do 40 proc. ogółu wwożonych przez polskie porty towarów, głównie złomu żelaznego i rur. Drugie dopiero miejsce przypada woj. kieleckiemu, warszawskiemu i łódzkiemu, przyjmującym z morskiego importu mniej więcej 35 proc., następnie poznańskiemu i pomorskiemu (około 12 proc.), a ostatnie wschodnim (4 proc.).

F l o t a h a n d l o w a Rzeczypospolitej, obsługująca częściowo nasz handel zagraniczny, posiada obecnie objętość łączną około 130.000 ton rejestrowanych brutto, z czego na tonaż czysto-towarowy przypada zaledwie 1/3, reszta zaś na pasażersko-towarowy, wśród którego znowu na cztery tylko nowe wielkie motorowce „Piłsudski“, „Batory“, „Sobieski“ i „Chrobry“ razem mniej więcej 50.000, czyli więcej niż połowa. Polski tonaż handlowy całkowicie wykorzystany pozwolił objąć pod własną banderę w przybliżeniu 10 proc. obrotów towarowych portów polskiego obszaru celnego i około 70 proc. ruchu emigracyjnego. Jest to przecież udział

(jeżeli idzie o obrót towarowy) bardzo nieduży i czynić należy wszystko, aby go zwiększyć, bo tą tylko drogą można skutecznie zwalczać wyzysk obcych rederów, uprawiany w dziedzinie frachtów morskich. Ale i tak polska flota handlowa mimo całej swojej szczupłości normuje stawki przewozowe i jest poważnym współczynnikiem uaktywnienia naszego bilansu płatniczego. Energiczniejsza rozbudowa polskiej floty handlowej, na razie nie jest jednak możliwa, bo powiększenie jej tonażu wymagałoby znacznego nakładu pieniężnego, na co obecnie nas nie stać. Problem rozwiąże dopiero posiadanie w Gdyni własnej wielkiej stoczni, której stwarzanie już zresztą zaczęto, bo ta, która dotąd tam istniała, mogła służyć tylko do budowy niedużych statków rybackich.

Towarzystw żeglugowych mamy obecnie pięć. Są one następujące: Żegluga Polska S. A., Polsko-Brytyjskie Tow. Okrętowe S. A., Gdynia Ameryka, Linie Żeglugowe S. A., Polsko - Skandynawskie Tow. Transportowe (Polskarob) i Bałtyckie Tow. Okrętowe S. A. Całym tonażem pasażersko-towarowym dalekomorskim włada Tow. Gdynia — Ameryka, Linie Żeglugowe; tonażem towarowym i do ruchu przybrzeżnego, pasażerskiego Żegluga Polska; transportowcami, zaopatrzonymi w chłodnie, ale urządzonymi częściowo również do przewozu pasażerskiego Polsko - Brytyjskie Tow. Okrętowe, tonażem wreszcie czysto-towarowym Polsko - Skandynawskie Tow. Transportowe i Bałtyckie Tow. Okrętowe. Obecnie ma już 52 regularne linie i połączenia okrętowe, z których 38 wiąże ją z portami europejskimi, a 9 z amerykańskimi. Linij utrzymujących związek z Afryką i Bliskim Wschodem jest 3, z Indiami, Chinami i Japonią 2. Z obcych towarzystw, obsługujących stałe polskie porty najwięcej jest niemieckich, głównie hamburskich, bo aż 8. Następnie z kolei idzie Szwecja z 7 towarzystwami, Norwegia z 6, Anglia 4, Dania z 3, Stany Zjedn. Am. Północ. z 2. Inne kraje reprezentowane są już przez jedno tylko towarzystwo. Słabą stroną naszej pozycji morskiej, jest niedostateczne jej związanie szlakami żeglugi śródlądowej z bliższym i dalszym zapleczem. Jeszcze Gdańsk jako tako może korzystać z Wisły, mimo całego jej zaniedbania jako arterii wodnej. Gdynia natomiast nie posiada do swojej dyspozycji nawet takiego szlaku i zdana jest zupełnie na połączenia lądowe, głównie kolejowe.

KOMUNIKACJE

Polska sieć kolejowa, znajdująca się we władaniu państwa, uzupełniana rok rocznie przez powstające coraz to nowe odcinki, posiada dzisiaj, łącznie z koleją Francusko-Polską, wiążącą najkrótszą drogą Śląsk z Gdynią, zwyż 18.000 km linii normalnotorowych oraz około 2.300 km wąskotorówek. Poza tym nie bez znaczenia są również samorządowe i prywatne koleje dojazdowe, eksploatujące mniej więcej 1.400 km linii, a zajęte głównie przewozem pasażerów w przeciwieństwie do wąskotorówek, oddających znowu poważne usługi przy przewozie towarów. Rozmieszczenie kolei na przestrzeni państwa jest bardzo nierównomierne. W woj.

zachodnich na 1.000 km. kw. przypada 113 km. dróg żelaznych, w południowych 55, w centralnych zaś i wschodnich 40. Także i obciążenie linii transportami jest niezmiernie różnorodne. Największą liczbę przewozów towarowych notują odcinki Koluszki — Żabkowice, Żabkowice — Koluszki, Koluszki — Łódź, Kraków — Rzeszów oraz szlaki idące z południa na północ ku Gdyni i Gdańskowi. Skromne natomiast rozmiary ma ruch towarowy na 7 szlakach, przekraczających Karpaty w kierunku Węgier i Słowacji, jak niemniej na całej prawie przestrzeni kresów wschodnich. Dla charakterystyki naszego ruchu kolejowego trzeba dodać i to, że jesteśmy niemal zupełnie poza nawiasem europejskiego tranzytu, który Polskę omija. Nie rozwija się nawet zażywający specjalnych przywilejów tranzyt wschodnio-pruski. Mały wpływ na podniesienie się tranzytu kolejowego wywarła także budowa linii Śląsk — Gdynia. Z innych właściwości polskich kolei podnieść należy szkodliwy gospodarczo centralizujący wpływ Warszawy, przez którą do niedawna musiały przechodzić wszystkie bez wyjątku transporty ze wschodu i północnego wschodu Polski, i małą na ogół szybkość pociągów. Elektryfikację przeprowadzono dotąd tylko w części węzła warszawskiego.

Normalnotorowe koleje polskie znajdujące się w zarządzie państwa, przewiozły 211 milj. pasażerów i 73 milj. ton towarów i bagaży. Prace P. K. P. w przewozie towarów, niezależnie od przewiezionej masy, jest bardzo wydajna, bo co do ilości tonokilometrów, Polska znajduje się w Europie na 4 miejscu za Niemcami, Francją i Anglią, przewyższając znacznie inne państwa kontynentu. Przypisać to należy przede wszystkim przeciętnej długości przebiegu 1 tony w Polsce i gdzie indziej. U nas wynosi ona 309,8 km. i jest największą ze wszystkich państw europejskich. Długi zaś przebieg tony w Polsce da się tym wytłumaczyć, że często prawie połowę, a zawsze ponad 40 proc. przewożonych towarów stanowi na polskich kolejach węgiel, który, aby dojść do miejsca swego przeznaczenia musi pokonywać duże odległości, zarówno ze względu na położenie naszych kopalni na peryferiach państwa, jak i portów, służących głównie do wysyłki go za granicę.

Linia rozwojowa w odrodzonej Polsce podobna do tej, jaką przeszły koleje żelazne, daje się również nakreślić odnośnie do d r ó g b i t y c h. Obecnie mamy już około 63.000 km dróg o twardej nawierzchni, gdy w momencie odzyskania niepodległości było ich wszystkiego 44.000 km, przy czym podnieść należy i ten fakt, że Polska zdobyła się równocześnie na zbudowanie mniej więcej 3.000 km szos t. zw. ulepszonych, t. j. asfaltowanych lub betonowanych. Szczególnie wiele na polu budowy dróg w ostatnim dwudziestolecu zdziałano w woj. centralnych i wschodnich, mniej już bez porównania w zachodnich. Natomiast w woj. południowych działalność nasza na polu budowy szos jest bardzo nikła. Niemalże trudności w rozbudowie sieci drożnej na dużych przestrzeniach Rzeczypospolitej narządza ciągle jeszcze brak odpowiednich materiałów skalnych i potrzeba wznoszenia wielkiej ilości mostów, które są wyrazem obfitego nawodnienia ziemi polskiej. Na samych tylko ważniejszych drogach mamy około 600.000 metrów bieżących różnych znaczniejszych obiektów mostowych. Z drugiej jednak strony równnina w ogromnej

przewadze Polska nie wymaga budowy kosztownych tuneli, które spotykamy dlatego prawie że wyłącznie w Karpatach i to dla użytku kolei. Co się zaś tyczy materiałów skalnych, to ułatwiający wpływ na upowszechnienie ich używania do celów budowy dróg będzie miało wybudowanie kanału Kamiennego, prowadzącego od Prypeci do bogatych złóż wołyńskich w Janowej Dolinie i Berestowcu, gdzie występuje znakomitego gatunku bazalt, jak niemniej do Klesowa i okolicy, znanej znowu ze swojego cennego granitu.

Drogi bite są w Polsce podstawą wcale ożywionego ruchu autobusowego, który odbywa się na szlakach długości przeszło 20.000 km. Część tych szlaków obsługują swoimi wozami Polskie Koleje Państwowe. Ilość autobusów z 1939 wynosiła u nas około 2 tysięcy. Poza tym na polskich drogach w tym roku kursowało mniej więcej 50.000 użytecznych wozów mechanicznych, w czym w przybliżeniu 10.000 ciężarowych. Podnieść również należy wielkie rozpowszechnienie się w Polsce rowerów. Już na początku 1938 po kraju krążył ich przeszło milion, niezależnie zaś od niego było w użytku 12.000 motocykli. Pewną atoli granicę w rozpowszechnianiu się w Polsce samochodów i motocykli na miarę państw najbardziej zmotoryzowanych stawia grożący nam niedostatek własnej benzyny, której w najlepszym razie, poddając dalszej dystrylacji rozkładowej nadwyżki posiadanej ropy, oleju gazowego i olejów smarowych, czyli licząc na t. zw. benzynę krakowaną, otrzymać moglibyśmy ponad obecną konsumpcję 116.800 ton. Dodawszy do tego 15.000 ton benzolu i 26.000 ton spirytusu bezwodnego, jesteśmy w stanie zdobyć około 158.000 ton dodatkowych środków napędnych. Przyjąwszy na samochodach przeciętnie 2 tony rocznie, potrafilibyśmy tymi zapasami uruchomić około 80.000 wozów, nie licząc tych, które już u nas kursują. Nasze własne środki napędowe starczyć nam mogą przeto przy dzisiejszej skromnej produkcji ropy naftowej na utrzymanie ruchu mniej więcej 125.000 wozów mechanicznych. Jest to ilość maksymalna, zważywszy, że pewną część środków napędnych pochłaniać musi zawsze także polskie lotnictwo komunikacyjne, tym bardziej, że aeroplany polskich linii kursują na coraz to dłuższych szlakach. W 1938 rzeczywista długość (loksodromiczna) polskich szlaków lotniczych mierzyła już 4.875 km. A ta sieć połączeń lotniczych rozbudowuje się coraz to bardziej. W 1939 przybyły nam nowe szlaki w kierunku Londynu i Rzymu.

Najslabiej z wszystkich środków transportowych na ziemiach Polski przedstawia się dotąd żegluga śródlądowa. Wielkich możliwości rozwoju tej gałęzi komunikacji wcale dotąd nie wyzyskano, bo nie przystąpiliśmy do spełnienia głównego warunku eksploatacji dróg wodnych, jakim jest ich uregulowanie i związanie ze sobą w jedną całość. Istnieje zatym skromna rozmiarami żegluga na Warcie, Noteci, Brdzie i kanale Bydgoskim, na Wiśle, w dolnym biegu Bugu i Narwi, na Niemnie i na kanałach wiążących go z dorzeczami Wisły i Dniepru, wreszcie na Pinie i Prypeci. Inne rzeki zalega niemal głucha cisza. Nawet takie ogromne i użyteczne arterie wodne jak Styr są prawie że całkowicie poza nawiasem użyteczności komunikacyjnej. O słabości naszej żeglugi śródlądowej mówi wreszta

już sam tabor żeglugowy, który, mimo niemałych zniszczeń wojennych, w bardzo znacznej części jest jeszcze ciągle pochodzenia przedwojennego. Odnosi się to zwłaszcza do statków z napędem mechanicznym. Na 136 tego rodzaju jednostek, jakie Polska posiadała w 1936 aż 93 liczyło sobie 20 i więcej lat, a w tym 58 wżwyż 30. Szczególnie zaś stare są parowce, bo między nielicznymi zresztą motorowcami przeważa tonaż nie przekraczający jeszcze lat 20. Znowu na 1.784 jednostek bez napędu mechanicznego (barek kryp, galarów i łodzi) starymi są nade wszystko solidne obiekty żelazne i barki, nowymi natomiast drewniane galary i krypy. Nośność (zdolność przewozowa) naszego handlowego taboru żeglugowego z napędem mechanicznym sięga 5.930 t., bez napędu zaś 108.950 t.; siła maszyn 13.100 KM. Należy podnieść, że rozmieszczenie tego taboru nie jest równomierne na wszystkich drogach wodnych. Przeważna część jego, zarówno pod względem ilości jak i zdolności przewozowej, skupia się na Wiśle i wodach zachodnio polskich. W zakresie jednak budowy statków do żeglugi śródlądowej, przy naszych obecnych skromnych wymogach, jesteśmy poniekąd samowystarczalni, bo stoczni, mogących produkować tabor, posiadamy w kraju 6, w czym jedną dość dużą, zatrudniającą do 500 robotników, w Modlinie. Największe ożywienie transportów towarowych na śródlądowych szlakach wodnych panuje u nas w jesieni (we wrześniu, październiku i listopadzie), przewóz zaś drzewa dokonywuje się dość równomiernie we wszystkich miesiącach z wyjątkiem zimowych, na ogół zmniejsza się on wobec zabijająco niskiej, wręcz konkurencyjnej, dla tego artykułu taryfy kolejowej. Inne transporty rosną natomiast z roku na rok. Gdy w 1931 przewieziono szlakami wodnymi w Polsce 496.400 ton, to w 1936 — 725.000.

Urządzenia w zakresie podawania wiadomości, a z tym telegraficzne, telefoniczne, radiofoniczne i pocztowe najgęściej skupiły się w Polsce zachodniej. Polska sieć telegraficzna w 1937 rozporządzała 4.875 stacjami i około 10.000 km linii wyłącznie telegraficznych czyli inaczej mówiąc jedna stacja przypadała średnio mniej więcej na 80 km kw. i 7.019 mieszkańców. Linij telefonicznych międzymiastowych mieliśmy 57.700 km, miejscowych zaś przeszło milion km. W Polsce, gdzie zamiecie i śnieżyce uszkadzają bardzo łatwo połączenia międzymiastowe, stało się koniecznością założenie na najważniejszych bodaj odcinkach podziemnych kabli telegraficznych i telefonicznych. I obecnie istnieją już dwa takie połączenia: kabel dalekosiężny, prowadzący z Warszawy przez Łódź do Katowic i Krakowa, oraz drugi, wiodący przez Włocławek i Toruń do Gdyni. Poza tym w budowie jest połączenie kablowe Warszawy z Centralnym Okręgiem Przemysłowym oraz między Krakowem i Lwowem. Stacyj nadawczych radiofonicznych średnio i długofalowych posiadamy w Polsce 11, a poza tym 2 krótkofalowe. Radioabonentów Polska liczy przeszło milion. Radiotelegraficzne (iskrowe) stacje pocztowe długofalowe istnieją w Krakowie, Warszawie, Radomiu i w Gdyni — Oksywiu. Urzędów pocztowych, agencji i pośrednictw w 1938 znajdowało się w Polsce 4.878, czyli jedna instytucja pocztowo-telekomunikacyjna przypadała średnio na

80 km kw. i 7.100 mieszkańców. Najmniej placówek pocztowo-telekomunikacyjnych znajduje się w woj. wołyńskim, gdzie jedna obsługuje 10.500 osób, najwięcej zaś w woj. pomorskim. Tu każda służy średnio 2.559 interesantom.

10. STRUKTURA OSIEDLI

Wielka rozległość Polski a jeszcze bardziej jej położenie na pograniczu obszarów, na które od wieków przenikały wpływy wschodu, wytworzyły dość niejednorodny typ zabudowywania się ludności w różnych stronach państwa i to zarówno w miastach jak i na wsi. Miasta zachodnio-polskie swoim rozplanowaniem w zasadzie nie różnią się od tych, jakie widzimy na całym zachodzie Europy, i w jej centrum, a szczególnie w Niemczech, Austrii lub Czechach, natomiast wschodnio-polskie przedstawiają już typ inny. Gdy na zachodzie kraju każde staromieście układa się koncentrycznie na około rynku, to na wschodzie grupuje się raczej wzdłuż pewnych arterii ruchu. Do typowych miast zachodnio-europejskich ze względu na swój układ ulic należą Kraków, Toruń, Poznań lub Lwów, z mniejszych Kalisz, Tarnów, Wieluń lub Szydłów, do typowych zaś wschodnich Chełm, Łuck, Równe lub Kowel.

Wilno aczkolwiek wysunięte daleko na wschód tego charakteru wschodniego miasta nie wykazuje, choć mu brak również pełnych cech miasta rozplanowanego według wzorów zachodnich. Swój własny odrębny charakter posiada ludna Łódź, złożona z szachownicy długich monotonnych ulic, krzyżujących się pod kątem prostym, a przeciętych nielicznymi szerszymi, wśród których specjalną swoją rolę komunikacyjną i handlową zaznacza się główna arteria miejska, ulica Piotrkowska. Ciągnie się ona w prostym kierunku całymi kilometrami i wyraźnie przedziela miasto wzdłuż na dwie części, wschodnią i zachodnią. Łódź może uchodzić za przykład miasta znajdującego się pod działaniem wyłącznie tylko czynnika gospodarczego, podporządkowującego sobie wszystkie inne, gdzie indziej uwzględniane i ze stanowiska urbanistyki konieczne.

Typowym miastem portowym jest wyrastająca nad Bałtykiem Gdynia, imponująca szerokością ulic, pięknnością perspektyw i wielkością budowli. Gdynia jest przykładem miasta o ściśle określonym celu budowy. Założona na terenie dziewiczym, rozplanowuje się w ten sposób, że śródmieście handlowo-mieszkalne zajmują okoliczne wzgórza, przy czym cały ten układ osiedla dostosowuje się do istniejących basenów portowych i linii kolejowych.

Leżąca po środku niziny Mazowieckiej, stolica Polski Warszawa zabudowała się w miejscu dość suchym i wyniosłym, jakby stworzonym na to, aby dać podstawę centrum ogniskującemu w sobie ważne arterie komunikacyjne. Pierwsze wiadomości o Warszawie mamy jednak dopiero w wieku XIII. Jest to zatym miasto wcale nowe, które rozwinęło się z dwóch ośrodków: Ujazdowa, gdzie był zamek obronny, i młodszego, Starej Warszawy, zajmującej podówczas skromną przestrzeń 250 x 300 m. Jeszcze w XV wieku na terenie dzisiejszej, zwiększonej Warszawy, były lasy, bagna, role i t. p.,

tym bardziej, że początkowo miasto rozwijało się w kierunku północnym wzdłuż Wisły. Stąd też na północ od Starej Warszawy mamy również starą dzielnicę zwaną Nowym Miastem. Rozszerzając się następnie ku zachodowi, wchłaniała Warszawa drobne przedmieścia, a sieć ulic o kierunku z zachodu na wschód została już predysponowana rozkładem pól (Miła, Gęsia, Śliska, Nowolipki, Elektoralna, Chłodna, Pawia, Żłota i t. d.). Ta okoliczność tłumaczy nam także małą liczbę ulic idących w kierunku południowym (Marszałkowska, Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i kilka innych). Ulice przecinające Warszawę w kierunku skośnym (Zgoda, Bracka, Bagno, Twarda), to dawne drogi łączące w tych stronach pojedyncze osady.

Wszystkie te arterie komunikacyjne stanowią do dnia dzisiejszego niewzruszony szkielet urbanistyczny, poza którymi niesłychanie trudno dopatrzeć się jakiegokolwiek innego konsekwentnego czynnika kompozycji w rozwoju miasta. Zaznaczyć należy, że wielką wadą Warszawy jest tego rodzaju rozmieszczenie fabryk, że spotykamy je zarówno pośrodku szczelnie zabudowanych dzielnic mieszkalnych jak i w zachodniej części miasta, skąd wiatry, wiejące przeważnie od tej strony, rozsnuwają dym po całej lewobrzeżnej przestrzeni stolicy. Także i położenie Warszawy, odległej zaledwie o 100 km od granicy wschodnio-pruskiej, oraz jakby znajdującej się na krawędzi obszarów gęsto i rzadko zaludnionych, posiadających znaczną produkcję i konsumpcję, obok produkujących i konsumujących niewiele, nie sposób dziś uważać za szczególnie dogodne.

W odróżnieniu od tego, co widzimy na zachodzie Europy i w Ameryce Półn., gdzie przeważają t. zw. domy rodzinne i gdzie przeciętna zaludnienia na budynek w mieście jest niewiele większą, niż na wsi, wszystkie znaczniejsze miasta polskie, podobnie zresztą jak w Niemczech cechują duże domy czynszowe, a nawet tu i ówdzie kilkudziesięcio-mieszkaniowe, koszarowe. Gdy w Londynie na dom mieszkalny wypada średnio 7,0 osób, w Antwerpii 7,9, w Brukseli 7,7, w Chicago 7,6, to w Warszawie 43,9, w Poznaniu 35,7, w Łodzi 31,5. Ogółem liczy obecnie Polska mniej więcej 4 miliony budynków z przeznaczenia mieszkalnych, w czym ok. 0,8 milj. murowanych, a 2,9 drewnianych. W miastach znajduje się w przybliżeniu 0,7 milj. budynków a na wsi 3,3 milj. Mieszkań w Polsce w 1931 było 6.402.500, z czego 1.930.400 w miastach, a 4.472.000 na wsi. W woj. centralnych znajdowało się 2.703.800 mieszkań (w miastach 987.000, na wsi 1.716.800), w woj. wschodnich 1.048.700 (w miastach 158.400, na wsi 890.300), w zachodnich 908.700 (w miastach 353.300, na wsi 555.400), w południowych 1.741.300 (w miastach 431.700, na wsi 1.309.600).

Porównując liczby spisu poprzedniego stwierdzić należy, że w dziesięcioleciu 1921-1931 przybył Polsce przeszło milion mieszkań (głównie na wsi), że jednak zaludnienie kraju rosło szybciej, niż postępowało wznoszenie nowych domów, stosunki mieszkaniowe nie uległy polepszeniu, ale raczej pogorszeniu, szczególnie w większych miastach, narażonych na silną immigrację ludności wiejskiej.

Zaludnienie budynków odpowiada mniej więcej ich wartości

i trwałości. Na wschodzie i na południu państwa w całym szeregu woj. jako to: w wileńskim, nowogródzkim, białostockim, poleskim, wołyńskim, tarnopolskim, stanisławowskim, lwowskim i krakowskim na budynek nie wypada więcej niż 6-7 osób, a często poniżej tej cyfry, czyli panującym typem jest tu budynek mały. W woj. warszawskim, lubelskim i kieleckim mieszka już średnio w budynku 8-9 osób, na Pomorzu i Śląsku 9-10, wreszcie w woj. poznańskim i łódzkim 10 i więcej. Wprost przeciwnie znowu mają się stosunki zaludnienia, gdy weźmiemy pod uwagę izby mieszkalne. Na wschodzie państwa w województwach: wileńskim, nowogródzkim, poleskim, wołyńskim i tarnopolskim na izbę przypada 3, 5-4 osób a czasem więcej. Tak samo jest prócz tego w woj. kieleckim. Najmniej osób skupionych w izbie wykazują województwa: poznańskie i pomorskie, bo poniżej 2. Tam też mamy najmniejszą ilość mieszkań jednoizbowych (stanowiących w państwie 46,9 proc. wszystkich), gdyż nie więcej, niż 1/5 część, szczególnie na Pomorzu, gdzie jest ich jeszcze mniej. Mieszkania jednoizbowe tworzą natomiast większość w całej reszcie państwa, zwłaszcza zaś w woj. wschodnich. W tych stronach spotykamy ich wszędzie prawie 60-70 proc. Nie o wiele lepiej wyglądają również stosunki mieszkaniowe w woj. lubelskim, kieleckim i lwowskim, a nieco tylko pomyślniej w warszawskim, łódzkim i białostockim. Śląsk a poniekąd i Krakowskie, wykazują znowu taką ilość mieszkań obszerniejszych, że pod tym względem zbliżają się do woj. poznańskiego.

Materiałem budowlanym miast na zachodzie Polski, jest wszędzie prawie wyłącznie mur. W Poznańskim, na Pomorzu i na Śląsku budowli miejskich, murowanych mamy 80-100 proc. ogółu budynków, w woj. łódzkim i kieleckim 60-80 proc., w krakowskim i warszawskim 40-60 proc., w lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim, lubelskim i białostockim 20-40 proc. Na wschód do tych obszarów ilość murowanych budynków po miastach, zwłaszcza zaś Polesiu i w Wileńszczyźnie, spada bardzo nagle, tak, iż wśród ogółu budowli spotykamy ich średnio zaledwie 10 proc. Odsetek miast w Polsce mających 80 do 100 proc. budynków murowanych, wynosił w 1932 — 26,0, wykazujących 50 do 80 proc. — 17,9, 20 do 50 proc. — 27,3, a wreszcie 20 i mniej procent — 28,8. Najmniej budynków murowanych widzimy w dwóch miastach, położonych na geograficznym Polesiu, a mianowicie w Ratnie i w Dawidgródku. W jednym i drugim liczba tego rodzaju budowli nie przekracza 0,8 proc. Niesłychanie małą jest ona jednak także w niektórych stronach Podkarpacia (Peczeniżyn, Piwniczna). Nawet duże, leżące tam centrum przemysłu naftowego, za jakie uważać należy Borysław, nie posiada ich więcej niż 3 proc.

Budynki murowane na wsi najęściej skupiły się w zachodniej części państwa i tam w niektórych powiatach stanowią ponad 95 proc. ogółu zabudowań. Cegła na wsi jako budulec, panuje prawie wyłącznie w północnej części województwa poznańskiego, na Pomorzu zaś szczególniejszym skupieniem budynków murowanych odznacza się szlak dolnej Wisły, czyli teren najsilniejszego osadnictwa niemieckiego. Przez Kujawy wreszcie zabudowanie murowane na wsi wdziera się głęboko w kierunku Warszawy i Łodzi, tak, jak na

południu ze Śląska ku Zagłębiu Dąbrowskiemu i Krakowowi. Linia, zbiegająca się mniej więcej z granicami woj. warszawskiego, kieleckiego i krakowskiego, znaczący wschodni zasięg większego rozpo-
wszechnienia się wiejskich zabudowań murowanych. W woj. war-
szawskim i łódzkim spotykamy ich 15-20 proc., w kieleckim 10-15
proc., w krakowskim 5-10 proc., gdy natomiast w całej ogromnej
reszcie państwa budynki murowane, jeżeli gdzie istnieją na wsi,
to stanowią tylko jakiś całkiem znikomy procent i to najczęściej
zaledwie w pobliżu miast. Wszędzie na owym obszarze dominuje
drzewo. Wyjątek pod tym względem tworzy tylko Podole i w ogóle
woj. tarnopolskie z jego budynkami glinianymi, przechodzącymi
także na sąsiednie tereny woj. wołyńskiego, lwowskiego i stanisła-
wowskiego. Z zasadniczych typów wsi w Polsce, wielodrożnica (wieś
kupowa) występuje najczęściej w pasie ciągnącym się od Podola
i Pokucia ku widłom Sanu i Wisły, a stąd w Krakowskie i na Śląsk,
łańcuchówka zapełnia przeważnie obszary Karpat, skąd wkracza na
sąsiednie równiny, zaś samotnia jawi się tak samo jak przysiółek
na północy kraju. Inne typy jako to szeregówki, rzędówki, ulicówki,
owalnice i widlice najczęstsze są w strefie Wielkich Dolin.

Czytelnicy proszeni są o kierowanie wszelkich zapytań i ewentualnych uwag w związku z tym tematem do Wydziału Opieki nad Żołnierzem D-twa J.W.W.B., bądź bezpośrednio, bądź przez oficerów opieki swojej jednostki.

Wydział Opieki nad Żołnierzem D-twa J.W.W.B. wydał już lub wydaje w czasie najbliższym następujące broszury o treści ogólnie informacyjnej:

Armia niemiecka w 1939 r. i obecnie.
Polska i sprawy polskie w latach 1339 — 1944.
Rzesza niemiecka po pięciu latach wojny.
Pięć lat okupacji niemieckiej na ziemiach polskich.
Trzy lata frontu sowiecko-niemieckiego.
Z.S.S.R. po trzech latach wysiłku wojennego.
Polska w 1939 r. (zarys geografii gospodarczej).
Zachodnie Ziemie Polskie (antologia literacka).
Od Hunnów do Hitlera (zarys historii Niemiec).
Wpływ kulturalny Polski na wschodzie (streszczenie podziemnego wydawnictwa krajowego).
Katolicyzm i Prawosławie.
Konstytucja i ustrój sowiecki.

WYŁĄCZNIE DLA WOJSKOWYCH

Niniejsze wydawnictwo ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród wojsk polskich i sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

NOT TO BE PUBLISHED

This publication is a military document and must not be sold nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

30-

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

586068

28

W ciągu czterech lat pobytu Polaków w W. Brytanii wydano bardzo wiele książek i pism polskich oraz angielskich, informujących o sprawach polskich. Wszelkich informacji w tej kwestii udzieli zainteresowanym firma wydawnicza „Książnica Polska” w Glasgowie (250, Hope Str. Glasgow C. 2.). Katalogi wysyła się na żądanie. „Sklep Polski” w Glasgowie (242 Hope Str.) jest bogato zaopatrzone we wszelkie nowości wydawnicze, jako też pamiątki polskie, wykonane w tym kraju.

Printed in Scotland, by Allan Fowler Ltd., Glasgow C. 1.

